Nr. 569. Cena 10 hal. Kraków, Niedziela 7. Listopada 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 90 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 3 razy dziennie.

WYDANIE PORANNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza L. 88. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3044.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu", ulica św. Tomasza L. 88. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 30 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 60 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Nekrologi i t. d. 80hal. od wiersza. — Załączniki do „Głosu Narodu" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 8 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, po 1 kor. od 100egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje w Wiedniu Haasenstein i Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Berlinie F. E. Coe, w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, —, Komunikaty prywatne po kronice: 1 korona od wiersza.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Z dawnych dziejów.

Messeńczycy, wedle zdania Greków, bitniejsi byli nawet od Spartan. Ale po drugiej wojnie messeńskiej ulegli ostatecznie ich liczebnej przewadze. Na nic nie przydało się bohaterstwo Arystomenesa, na nic zwycięstwa, odnoszone przed przybyciem Tyrteusza do Lakonii, na nic morze przelanej krwi. Zwyciężonym zagroziła niewola, ziemi zabór. Lecz dola spartańskich helotów była zbyt straszna, by się mógł zgodzić na nię dzielny i wolny naród, więc mieszkańcy Messyny, Menote, Pylos i innych miast nieszczęsnej krainy, zabrawszy żony i dzieci, siedli na statki i nie oparli się aż w Sycylii, w mieście Zankle, które jeszcze przedtem zajął ich rodak Anaxilos. Była to drobna dotychczas kolonia, ale położona wybornie, nad zatoczonem w półksiężyc wybrzeżem, które tworzyło głęboką i zaciszną morską ostoję. Jednakże pierwsze pokolenie wychodźców dużo zaznało biedy. Miasto było zbyt ciasne, a okolica nie mogła mieszkańców wyżywić. Brakło im dachu nad głową, brakło chleba, brakło oliwy. Niektórym tęsknota za utraconą ojczyzną wyssała siły i życie. Natomiast znacznie lżej było już ich dzieciom, a wnukom wiodło się wcale niezgorzej. Zankle przybrało z czasem zupełnie odmienną postać. Ludność wzrosła dziesięciokrotnie; miasto zabudowało się szeroko wzdłuż wybrzeża. Wyrastały rok rocznie coraz okazalsze domy, a nim upłynęło lat pięćdziesiąt, wspaniałe gmachy, otaczające agora, poczęły budzić podziw przybyszów z Syrakuz, z Panormu i z Agrygentu, którzy w sprawach kupieckich lub przez ciekawość odwiedzali nową osadę. Ocembrowano wybrzeże i pogłębiono zatokę. Okręty greckie i z greckich osad azyatyckich, okręty z Tyru, z Sydonu i z Kartaginy poczęły zapełniać bezpieczną przystań. Las masztów przesłaniał mieszkańcom błękitną roztocz morską. Zakwitnął handel i przemysł. Zankle przezwano Messyną. Bitna ludność odparła kilkakrotnie napady syrakuzańskich tyranów i chciwych, a okrutnych Kartagińczyków. Dla osłony miasta zbudowano na cyplu twierdzę, która broniła zarazem wejścia do przystani. Przyszło bogactwo, przyszedł spokój i życie powszechne poczęło bić równem a potężnem tętnem.

Zaś z biegiem lat zakwitły i nauki. Lekarze messyńscy zasłynęli w całej Sycylii i osiadali częstokroć w obcych nawet miastach, w których ludność witała ich z radością i tłumnie szukała ich porady. Do syrakuzańskich kamieniołomów wzywano inżynierów i górników z Messyny, opłacając na wagę złota ich trudy. Budowniczych wyrywały sobie liczne grody w osadach greckich, leżących na południu Italii. Rolnictwo rozkwitło tak, że oliwy i pszenicy messyńskiej poszukiwano na wszystkich targach Wielkiej Grecyi. Statki kupców messyńskich krążyły od Słupów Herkulesa aż do Archipelagu i azyatyckich wybrzeży. Bogactwo rosło z każdym rokiem.

* * *

A za bogactwem przyszła i moc. Kilka tysięcy peltastów i hoplitów strzegło miasta i kraju, sto galer przystani. Sparta, która niegdyś skrzywdziła bez miary ten lud, zaniepokoiła się jego potęgą i wysłała tajnych posłów do Sycylii, aby naocznie przekonali się, czy flota i falangi messyńskie mogą być groźne dla Lakonii.

Lecz gdy posłowie wrócili, gdy zdali sprawę z wielkości miasta, z jego bogactw, z zysków, które tam zewsząd napływają, z dostatku i wygód w jakich żyją mieszkańcy, uspokoili się starce z geruzyi i, zrzuciwszy troskę z serca, mówili do siebie wzajem:

— Zaiste, zbyt im tam dobrze, aby nie mieli zapomnieć o dawnej ojczyźnie.

* * *

Ale mylili się starce z geruzyi, wspomnienia bowiem dawnej ojczyzny ani na chwilę nie zatarły się w duszach Messyńczyków. Nie zasypało tych wspomnień złoto, nie zniweczyły zyski kupców, ni zarobki lekarzy, inżynierów i budowniczych. Pokolenie przekazywało pokoleniu miłość i tęsknotę. By zaś myśl nie odwracała się ani na chwilę od krainy, w której leżały prochy ojców i aby miłość dla niej była tak trwałą, jak bronz i kamień, weszło wygnańcom w zwyczaj ryć na architrawach świątyń, na przyczółkach gmachów publicznych, na utwierdzeniach i wieżach następujące słowa:

„Pamiętajcie o starej ziemi".

I pamiętali. Pamiętali nawet wówczas, gdy w zmiennej losów kolei przyszły nieszczęścia, gdy Ateńczycy opanowali na krótko osadę i gdy Hamilkon Kartagińczyk zburzył gród prawie doszczętnie. Ludziom wydawało się, że niema już Messyny, ale zapomnieli, że są Messyńczycy, którzy błądząc wśród zgliszcz i gruzów, czytali na złomach świątyń i zwaliskach gmachów słowa, które najgłębiej wyryte były w ich sercach:

„Pamiętajcie o starej ziemi".

Więc pamięć przetrwała niedolę. Lata poczęły płynąć. Odbudowało się z sąsiedzką pomocą miasto. Przystań zaroiła się znów od masztów. Rozbłysły w powietrznych błękitach i w słońcu marmury nowo wzniesionych świątyń i pałaców. Wracała zwolna dawna pomyślność.

* * *

Ale oto pewnego dnia „wieścionośna Ossa" przyleciała przez morze z Hellady i jęła głosić w Messynie, że Teby porwały się do śmiertelnego boju z tą Spartą, która niegdyś podbiła Messenię, a której stopa zaciężyła kamieniem po wojnie peloponeskiej na piersiach wszystkich Greków. Imiona Epaminondasa i Pelopidasa rozegrzmiały od północnych granic Tessalii i Epiru do skalistych krańców Peloponezu i od wybrzeży Azyi aż do Słupów Herkulesa. Za Tebami powstały inne miasta helleńskie, Grecya zerwała pęta.

I wieść biegła za wieścią, a każda do gromu podobna. Leuktra!... Mantinea!... Niezwyciężona dotychczas Sparta pobita, wojska jej rozproszone, siła na zawsze złamana, wyludniona Lakonia, opuszczone przyległe, niegdyś zagarnięte krainy!...

W Messynie rozgorzały serca i głowy. Tłumy ludu rozkołysały się jak fale morskie, i jak fala, zalewały agora i wybrzeża, wyglądając gońców z Peloponezu. Na rynkach i ulicach, przed świątyniami i areopagiem, w przystani i w ogrodach miejskich rozebrzmiały pieśni na cześć Arystomenesa, na cześć dawnych bojów i dawnej ojczyzny.

Aż wreszcie przybyli gońce z najnowszą wieścią, iż Spartanie, broniąc ostatkiem sił Lakonii, opuścili starą Messenię i że cała kraina zmieniła się w nawpół bezludną pustynię.

Wówczas lud zebrał się na wielki wiec, archontowie zaś zwołali radę, złożoną ze starców i znakomitych obywateli.

* * *

A w miesiąc później, większe i mniejsze statki pokryły tysiącami morze i zwróciwszy dzioby ku wschodowi, wyciągnęły się w jeden nieskończony łańcuch na cichych rozpływach Jońskiego morza. Na statkach widać było prawie całą ludność Messyny. Mieszkańcy kwitnącej osady porzucili domy, porzucili sklepy, zyskowne prace, wielkie zarobki i wracali do opuszczonej przed wiekami ojczyzny, do Messyny, do Pylos, do Menote, do dawnych siedzib, do wiosek, ukrytych w górskich dolinach, do pastwisk na połoninach Tajgetu, do dawnych cmentarzy, do prochów ojców.

Wracali do krainy mniej żyznej, na jałowe pola, na nowe wysiłki, na nowe trudy w niedostatku i ubóstwie, ale wracali tam, skąd nigdy nie oddalały się ich serca.

To też, gdy po długiej żegludze wylądowali wreszcie w przystaniach peloponeskich, padli na twarze i, obejmując ramionami starą ziemię, wołali ze łzami, jak dzieci, które po długiej rozłące obejmują matkę kochaną:

— Ziemio-Rodzicielko, nie zapomnieliśmy o Tobie!

* * *

Tak to przed wiekami kochali Messeńczycy swoją pierwotną ojczyznę.

(Przedruk, zgodnie z listem Sienkiewicza z Vevey, d. 1 listopada br. do redakcyi „Głosu Narodu"; dozwolony pismom poznańskim i warszawskim).

Przeciw Paderewskiemu.

Poruszyliśmy wczoraj sprawę zapowiedzi p. Artura Hausnera, iż zamierza rozpocząć kampanię prasową w Ameryce przeciw Ignacemu Paderewskiemu. Obecnie otrzymujemy od jednego z poważnych tutejszych prawników następujące uwagi:

Szanowna Redakcyo!

Zaciekawiony sprawą p. Hausnera, wyszukałem w „Gazecie Polskiej" jego zapowiedź ataków prasowych na Paderewskiego.

Dowiedziałem się nasamprzód, iż p. Hausner zamierza „poszukiwać satysfakcyi w drodze sądowej" na pismach, które zamieszczały nieżyczliwe mu uwagi, czy zarzuty.

Jest to dobre prawo p. Hausnera. Ale równocześnie zapowiada on kampanię prasową w Ameryce przeciw Ignacemu Paderewskiemu. Są to dwie sprawy zupełnie odrębne. P. Hausner nie podaje żadnych dowodów na to, iż artykuły inkryminowane mają jakikolwiek związek z Paderewskim. Ale gdyby ta insynuacya, krzywdząca i wobec takiego jak Paderewski człowieka niesłychana, miała za sobą jakikolwiek cień prawdopodobieństwa, tak jak go niema, to rzecz wyjaśnić się musi w czasie rozprawy sądowej. Nie trzeba do tego ataków prasowych na czcigodnego obywatela, ataków, które mają uprzedzić wynik rozprawy. W ustawodawstwie austryackiem istnieje nawet specyalny przepis ustawy, iż w sprawie mającej być sądzoną, nie wolno ogłaszać niczego, coby mogło wywołać nastrój w jakimkolwiek kierunku i uprzedzać przedmiotowe roztrząsanie rzeczy. Czy Ameryka ustawę taką posiada — nie wiem, lecz że jasnem jest, że taki przepis prawny miałby i tam uzasadnienie — moralne.

Mamy więc, powtarzam, do rozróżnienia dwie kwestye: sprawę między p. Hausnerem i prasą amerykańską, oraz zamiar p. Hausnera, aby zaatakować Paderewskiego w dziennikach.

Kwestya pierwsza jest rzeczą p. Hausnera: jeżeli go niesłusznie zaczepiono, powinien się sądownie bronić. Ma nawet obowiązek to uczynić, gdyż zarzuty, czynione jemu, dotykały Polaka.

Dziwnem natomiast wydaje się złączenie z tem kwestyi drugiej: zamierzonych ataków prasowych na Paderewskiego. Dziwnem i niezrozumiałem. Możnaby tłomaczyć to wszystkiem, tylko nie interesem i prawem p. Hausnera.

Ogłaszając te uwagi, które sprawę stawiają prawniczo i logicznie na gruncie właściwym, zwracamy się raz jeszcze do Naczelnego Komitetu Narodowego, którego p. Hausner jest członkiem i delegatem: czy kampanię przeciw Paderewskiemu uważa za właściwą i czy udzielił na nią p. Hausnerowi swej zgody i mandatu?

Z ziem polskich.

Zakładnicy lwowscy w Kijowie.

W Kijowie utworzyła się specyalna komisya celem rozpatrzenia prośby zakładników lwowskich o wypuszczenie na wolność. Na ostatniem jej posiedzeniu uchwalono wypuścić na wolność zakładników Polaków i żydów. Co do wypuszczenia Rusinów decyzya jeszcze nie zapadła. Prezes komisyi baron, Knoring, wyjechał do głównej kwatery, aby zasięgnąć zdania, czy komisya może zakładników oswobodzić sama, czy też ma otrzymać na to pozwolenie od naczelnego wodza.

Groźba wyludnienia.

Pt. „Wisząca nad nami klęska wyludnienia" zamieszcza w „Tygodniku ilustrowanym" p. H. Wiercieński, znany statystyk, interesujące i ważne uwagi. Rozpoczyna historycznym poglądem na wzrost ludności w Polsce. Kraj — stwierdza — wraca do normalnego zaludnienia daleko szybciej po gwałtownych epidemiach niż po wojnach. Przeszło 150 lat trzeba było na wyrównanie ubytków, jakie zadała Polsce wojna szwedzka i późniejsze wojny domowe. Dopiero pod koniec panowania Stanisława Augusta zaludnienie wielu okolic wracało do pierwotnego stanu z przed najazdu szwedzkiego. O chwili obecnej pisze autor:

Że i wojna obecna grozi nam klęską podobną, nie ulega już wątpliwości. Klęskę pożogi i ruiny powszechnej powiększa jeszcze przymusowe lub na pół przymusowe wysiedlenie ludności na wschód i zachód, nie licząc tych strat, które powodują kule, niewygody i choroby, nieodłączne towarzyszki wojny.

Musimy też bacznie oceniać doniosłość tych strat, a oceniwszy je, dołożyć wszelkich starań i wysiłków, a nawet ofiar, ażeby straty te ile można ograniczyć, musimy szukać sposobów, ażeby ograniczyć, ile się da tylko, wychodźtwo, ażeby ściągnąć napowrót do kraju tych, co nieopatrznie go opuścili: musimy dopomagać bezdomnym w znalezieniu dostatecznych schronisk przed słotą i chłodem, zabezpieczyć od głodu i osłonić od chorób. Są to najbliższe obowiązki tych, co w tej katastrofie ocaleli, lub mniej szwanku ponieśli, są to najbliższe wskazówki obywatelskiego życia i obowiązków obywatelskich; są to wymagania najbardziej realnego patryotyzmu, objawiającego się w czynie, nie tylko w słowie.

Żydzi w Warszawie.

Do Warszawy przybyli działacze żydowscy z Rzeszy niemieckiej. Jak donoszą pisma żargonowe postanowili wraz z rabinami miejscowymi założyć związek rabinów. Obiecano przysłać z Niemiec pewną sumę na wsparcie specyalnie dla rabinów. Za wstawiennictwem tych delegatów tow. żydowskie „Ezra" będzie otrzymywało łatwiej produkty spożywcze. Zajął się tem szczególnie niejaki p. Wiener z Katowic.

Żydzi uchodźcy, którzy w czasie działań wojennych przybyli do Warszawy, wracają do miasteczek, gdyż otrzymali wiadomości, że warunki na pobyt tam znacznie się polepszyły. Mieli oni w Warszawie przeważnie sklepiki spożywcze, teraz je zwijają. Do Piaseczna, Góry Kalwaryi, Sochaczewa i Przasnysza wyjechało około 800 takich rodzin żydowskich w jednym tygodniu.

O podatek narodowy w Wielkopolsce.

Rada Narodowa w Poznańskiem ogłasza, iż z powodów od siebie niezależnych musi odstąpić od zamierzonej akcyi dobrowolnego opodatkowania się Polaków na rzecz ofiar wojny.

Na żywność dzieci.

W szkołach ludowych warszawskich żywieniem dzieci zajmuje się osobna komisya. Komitet obywatelski wyznaczył znów na ten cel 5000 rubli.

Uniwersytet warszawski.

Pisma poznańskie, z których przeważnie czerpiemy wiadomości o Warszawie, nie otrzymały dotychczas numerów gazet warszawskich z określeniem terminu, w jakim ma zostać otwarty rok szkolny na uniwersytecie i politechnice. Obecnie donosi „Kuryer Warsz.", że dotychczas

Prof. Dr WACŁAW SOBIESKI.

Uniwersytet wileński w r. 1812.

W przeddzień wojny r. 1812 Litwa stanęła na rozdrożu. Napoleon i Aleksander kokietowali Polaków i zaczęto budować „ołtarz przeciw ołtarzowi". Rzeczą było ważną, jak w tej chwili brzemiennej w wypadki zachowa się uniwersytet wileński, to ognisko myśli polskiej na Litwie. Śród grona profesorów krzyżowały się różne zdania. Profesor tegoż uniwersytetu, Niemiec, pochodzący z Wiednia, Józef Frank, niezmiernie zgryźliwie ocenia pobudki decydujące o oryentacyi swoich kolegów. Pisze w swych pamiętnikach tak:

Zdaje się, że obawa, aby zmiana rządu nie wpłynęła na zmniejszenie pensyi, ostudziła powstańczy zapał niektórych profesorów, podobnież i studenci brali przykład ze swoich nauczycieli i również zachowywali się spokojnie. Publiczność zaś w Wilnie była pod wrażeniem pełnomocnictwa danego p. Barclay de Tolly'emu — (jenerałowi rosyjskiemu, co do życia i śmierci obywateli) tak, że ten nie potrzebował zeń korzystać i — spokój był zupełny *).

Jak widzimy, Frank miał dosyć materyalistyczny pogląd na świat. P e n s y a i s z u b i e n i c a — oto główne hamulce powstania w stolicy Gedymina.

Aby zrozumieć tak surowy sąd Franka, trzeba sobie uprzytomnić, że wówczas śród grona profesorów były dwie wrogie sobie partye. Jedna składała się z cudzoziemców (głównie Niemców), drugą stanowili — Polacy, którzy pomstowali na zakładanie — jak mówili — „niemieckiej kolonii" **) na wszechnicy wileńskiej i dążyli do usunięcia z niej sił cudzoziemskich. W tej drugiej partyi przewodzili obaj bracia Śniadeccy tj. Jan rektor-astronom i Jędrzej, prof. medycyny.

Surowy wyrok, jaki prof. Frank wydał o pobudkach owej „powstańczej" czyli polskiej partyi, jest tem więcej uderzający, że właśnie profesorzy cudzoziemcy w czasie groźnego niebezpieczeństwa wojny nie odznaczyli się zbytniem poświęceniem i ofiarnością, owszem uciekli poprostu z Wilna, jedni do Petersburga, a drudzy, jak Frank, do Wiednia, skąd już bardzo im łatwo było ferować wyroki o pozostałych kolegach—podczas gdy tymczasem Śniadeccy i ich stronnicy pozostali odważnie na posterunku i burzę przetrwali, broniąc śród zmiennych losów wojny dóbr uniwersytetu przed ruiną i zniszczeniem.

Szczególnie odznaczył się tu sam rektor Jan Śniadecki. Stanowisko jego było trudne. Z jednej strony wiedział, że wszechnicę wileńską przed dziewięciu laty wznowił, uposażył i opieką otoczył cesarz Aleksander, z drugiej strony czuł, że z wkraczającym Napoleonem wiążą się „Polski nadzieje".

W sercu sędziwego rektora wyrastało tragiczne zagadnienie, ważniejsze stokroć, niż troska o p e n s y ę, zagadnienie, którego tragizmu nie zdołał przeniknąć wylegujący się wygodnie w Wiedniu profesor Frank. Ów wyszydzony przez Franka „powstańczy zapał" miarkowała bowiem rozwaga, która kazała wprzód zapytać się swego sumienia, czy godzi się uniwersytet jako instytucyę wciągnąć w czynną akcyę polityczną przeciw Aleksandrowi? Zachodziło pytanie, czy, w razie klęski, nie narazi się tych młodych „Aten północy" na zagładę? Ale z drugiej strony czy taka rozwaga nie zmrozi i nie spaczy rwących się do powstania — serc wychowanków uniwersytetu, tych serc, w których właśnie rektor starał się rozbudzić miłość ojczyzny? Czy w całym tym ruchu patryotycznym, ogarniającym Litwę, wszechnica nie powinna iść raczej na czele i pobudzić właśnie do naśladowania Reytanów i Jasińskich?

Przed rektorem stanął wnet przykład jaskrawy, bo oto akademia jezuicka w Płocku, rywalka wileńskiego uniwersytetu, bez namysłu, całą duszą opowiedziała się odrazu po stronie Aleksandra. Jezuici białoruscy wdzięczni carowi za to, że uniezależnił ich od nadzoru rektora wileńskiego, a przekonani, że ze zwycięstwem Napoleona musiałaby nastąpić kasata nawet tych resztek zakonu jakie znalazły schronienie w Rosyi, nie namyślali się długo nad decyzyą i pod ich wpływem młodzież białoruska pozostała obojętną na wezwanie Napoleona.

Czy rektor Śniadecki miał pójść za przykładem swoich współzawodników, Jezuitów płockich? O ile można przypuszczać, postanowił w rezultacie, aby uniwersytet sam zajął stanowisko wyczekujące, ale młodzieży puścić wodze swobodnie, aby mogła iść za popędem swego serca. Młodzież zaś wbrew temu, co pisze o niej Frank, wcale nie zachowywała się spokojnie, niecierpliwa r w a ł a s i ę d o b o j u i niejeden student szeptał wówczas do kolegi:

„Uważ tylko: Francuzi uderzają z przodu...
A gdyby z tyłu, zrobić powstanie narodu!"

Szczególnie wrzało i kipiało wśród młodzieży, tworzącej tajny związek „braci uciemiężonych", skupiającej się około profesora architektury na uniwersytecie, Kurlandczyka Szulca. Młodzież ta piętnowała wszelką ugodę z Moskwą, zohydzała politykę Ogińskiego, trzymającego z Aleksandrem, potępiała szczególnie wstępywanie na ochotnika do armii rosyjskiej, natomiast gotowała się do powstania, aby w chwili wkroczenia Napoleona wywołać rewolucyę ludową, stworzyć oddział 1500 studentów, któryby pojmał w Wilnie sztabowców i nie dopuścił do spalenia magazynów i mostów *). Niebawem jednak zaszedł wypadek, który popsuł całą robotę. Sam profesor Szulc skończył smutnie. Jako architekt miał wybudować pod Wilnem na Zakrecie kolumnadę na bal, na którym miał być obecny sam cesarz Aleksander. Owa galerya niedługo przed samym balem runeła, a Szulc bojąc się dochodzeń, utopił się z rozpaczy w rzece Wilii. Z jego śmiercią spisek się rozchwiał — a młodzież uniwersytecka poprzestała tylko na wyprawieniu dwu słuchaczów w przebraniu chłopskiem do Napoleona.

Tymczasem wypadki zaczynają szybko iść jedne za drugimi. Na balu, urządzonym mimo wszystko w owej sali gotowanej przez Szulca— w pamiętną noc Świętojańską — przybył do Aleksandra kuryer z tajną wieścią, że Napoleon przeprawił się właśnie przez Niemen a Francuzi znajdują się już w odległości 10 mil od Wilna. Na wieść o tem wszyscy Moskale gromadnie opuszczają miasto, opuszcza je niebawem Aleksander a wraz z nim niektórzy z cudzoziemców, profesorów wileńskich jak Lobenwein, Bojanus, Pinabel itp. Profesorowie Polacy pozostają w Wilnie, w którem kto żyw gotuje na dłuższy czas zapasy żywności. A tymczasem ku Wilnu

Konie, ludzie, armaty, orły dniem i nocą
Płyną; na niebie górą tu i ówdzie łuny,
Ziemia drży, słychać — biją stronami pioruny...

Rano 28. czerwca ostatnie oddziały rosyjskie wycofały się z Wilna. „Potem zrobiło się zupełnie głucho i pusto na ulicach, żywego ducha nie było widać nigdzie"*). W pewnych tylko stronach Wilna toczyły się drobne utarczki, gdyż tu i ówdzie gorętsza młodzież atakowała maroderów rosyjskich.

Z wojsk Napoleona wszedł pierwszy do Wilna 8 pułk ułanów pod wodzą ordynata nieświezkiego Dominika Radziwiłła, który oddawna marzył o tem, aby pierwszy wkroczyć do bram stolicy litewskiej. Ludność witała ten pułk z zapałem, bo składał się przeważnie z młodzieży litewskiej, która ukradkiem zbiegała z Litwy. Niejeden z tych ułanów

Lasami i bagnami skradał się tajemnie.
Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie,
Nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego,
Gdzie usłyszał głos miły: Witaj nam Kolego!

Teraz wracał tryumfalnie śród radosnych okrzyków mieszkańców Wilna. Z tych drudzy bardziej niecierpliwi wybiegli daleko poza miasto, aby naocznie zobaczyć — samego „boga wojny". Ten w historycznej szarej kapocie przyjmował deputacyę i na przemowę prezydenta miasta zapewnił, że będzie mścicielem Polski a śród innych szczegółów nie omieszkał napomknąć, że wie dobrze o sławnym uniwersytecie wileńskim i jego uczonych profesorach a szczególnie o sławnym astronomie; ale tu co do nazwiska pamięć mu nie dopisała, tak, że musiała mu dopiero podpowiedzieć młodzież zebrana dokoła, wołając: „Ś n i a d e c k i, r e c t e u r d e l' u n i v e r s i t e". Wówczas Napoleon poprawiając się zaznaczył, że czytał nawet odpowiedź Śniadeckiego, jaką ten (1804) wydał w obronie Polski przed napaściami Francuza Villersa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Pamiętniki 1913 II 183.

**) Wrzosek, Jędrzej Śniadecki I. 68.

*) Iwaszkiewicz, Litwa.

*) Ms. Bibl. Jagiell. 3087.

nie nadeszła urzędowa nominacya rektorów i dziekanów w obu tych wyższych zakładach naukowych. Prasa podała nazwiska kandydatów proponowanych na te stanowiska, lecz wieści te są przedwczesne wobec braku nominacyi.

Wśród profesorów, powołanych na katedry uniwersytetu warszawskiego znajduje się prof. dr Józef Kallenbach z wszechnicy lwowskiej. Uczniowie Kallenbacha wystosowali doń na pożegnanie adres dziękczynny, który przytaczamy za „Kuryerem Lwowskim“. Brzmi on jak następuje:

Rok minął od czasu, kiedy zamierzaliśmy uczcić uroczystym obchodem 25-lecie pracy profesorskiej na uniwersytetach w Krakowie, Fryburgu i Lwowie, czcigodnego i wielce zasłużonego, a kochanego profesora Józefa Kallenbacha. Niestety — zawierucha wojenna i to pragnienie w zawiązku obaliła — a dziś — dziś żegnamy naszego ukochanego kierownika, wychowawcę i opiekuna.

Nie tu miejsce wspominać o Jego zasługach na polu krytyki literackiej, pomnikowych dziełach o Mickiewiczu, Krasińskim i szeregu rozpraw z XVII wieku — my — Jego najmłodsi wychowankowie, ostatni członkowie Seminaryum — mówić będziem o strawie duchowej, którą nam dawał wielki Mąż i w okresie spokojnej budowy jutra — wielu z nas bowiem czerpało u Niego, jak u źródeł żywota, wiedzę naukową literatury polskiej, wielu pod Jego światłym kierunkiem wielkie już oddało usługi naszemu społeczeństwu — i w chwilach burzliwych, w czasach najazdu rosyjskiego.

Wszak dobrze każdy z nas pamięta te poważne i ważne słowa, dane nam na smutną, nader smutną gwiazdkę ostatniego święta: „W tych ciężkich, ponurych, pełnych troski i goryczy dniach dzisiejszych, odczytujmy chciwie arcydzieła naszych Wodzów duchowych. One nas wzmocnią, pokrzepią, dodadzą sił na przetrwanie złej doli. Na każde zło dawała pieśń polska otuchę, każdą biedę koiła, każdą niemoc leczyła... Ta wielka, niezrównana poezya przeprowadzi nas i dzisiaj przez Morze Czerwone, bez skazy dla sumienia polskiego“ —

jakoteż i te wielkie słowa Modlitwy i nadziei zmartwychpowstania naszego:

Dzień trzeci świta dziś nam, Panie!
Niech już narodów Łazarz wstanie!
Ostatniej próby nadszedł czas!
Ku tobie głos nasz ufny leci,
Wszak myśmy także Twoje dzieci.
O Chryste Boże, wyzwól nas!
Nam wielka dziś się święci Noc,
Nam wielki wreszcie Dzień już świta:
Zmartwychpowstania idzie moc,
Grobowa pęka płyta!...

Dziś profesor Kallenbach opuszcza nas. Wszechnica warszawska uprosiła Go na jednego z pierwszych budowniczych wychowania narodowego. Życzymy Mu tedy na tej nowej placówce podobnej czci i miłości, jaką my ku Niemu żywimy i żywić będziemy, z tęsknotą oczekując Jego powrotu.

Członkowie Seminaryum polonistycznego na Uniw. lwowskim.

Koło polskie.

Z Biura Korespondencyjnego otrzymaliśmy dzisiaj dokończenie sprawozdań Sekretaryatu Koła z posiedzeń odbytych w dniach 25 i 26 października b. r.

Wniosek posła G ł ą b i ń s k i e g o:

Koło polskie uprasza swego Prezesa o podjęcie starań: 1) celem ulżenia doli Polaków, obywateli Królestwa Polskiego; 2) celem zmodyfikowania rozporządzenia Ministra kolei w sprawie języka służbowego w duchu potrzeb ruchu i dotychczasowej praktyki; 3) celem powrotu do Lwowa władz krajowych (Namiestnictwa, Rady szkolnej krajowej, Krajowej Dyrekcyi skarbu, Sądu krajowego wyższego i Dyrekcyi poczt i telegrafów); 4) celem wyjęcia w czasie najbliższym miasta Lwowa razem z powiatem z obszaru ściślejszego okręgu wojennego i ułatwienia dostępu do Lwowa; 5) celem otoczenia rzeczywistą czynną opieką gminy, rękodzieł i aprowizacyi miasta Lwowa.

Wniosek posła Hallera:

Koło polskie zajmuje stanowisko zgodnie z wypowiedzianemi słowami Monarchy, do których żywi najgłębsze zaufanie, że w myśl zasady sprawiedliwości należy się krajowi, który był terenem wojennym w obronie państwa pełne odszkodowanie szkód wynikłych z operacyi wojennych, których koszta obciążyć muszą całe państwo.

Koło polskie domaga się stanowczo, by przeprowadzono jak najprędzej przygotowania do odszkodowań wojennych i je uskuteczniono, nadto, by wypłaty za świadczenia wojenne natychmiast uskuteczniono i aby przy dochodzeniach w myśl ustawy zaliczano jako świadczenia wszystkie szkody, wynikłe z przygotowań wojennych, jak i wszystkie rekwizycye austryacko-węgierskich i niemieckich wojsk.

Wniosek posła Dra Tertila:

Ponieważ Wydział krajowy z braku gotówki wstrzymał wypłacanie miastom ich udziałów w krajowych taksach szynkarskich i opłatach od piwa, ponieważ bez tych źródeł budżetowa gospodarka miast naszych nie jest możliwą, Koło uprasza Prezydyum o wyjednanie u Rządu ażeby po porozumieniu się z Wydziałem krajowym dostarczył krajowi potrzebnych na ten cel funduszów.

Wobec doniosłej i bardzo celowej akcyi dla ułatwienia prolongaty uprzywilejowanych pożyczek hipotecznych wyraża Koło zdanie, że należy w drodze noweli zapewnić równe z pierwotnym kapitałem pożyczkowym pierwszeństwo hipoteczne dla pożyczek dodatkowych, które w okresie obecnego przesilenia będą udzielone na pokrycie i rozłożenie na nową spłatę zaległości w ratach kapitałowych i odsetkach i uprasza Prezydyum, aby w tym celu wdrożyło u rządu stosowne kroki.

Wniosek posła Dra L i s i e w i c z a:

1) Koło uznaje jako nagłe i nieodzowne następujące żądania, których przeprowadzenie poleca Prezydyum:

a) celem umożliwienia odbudowy kraju Galicyi niezbędnem jest, aby bezzwłocznie wydanem zostało rozporządzenie nagłe, uznające zasadę odszkodowania wstępnego (Vorentschädigung) bez względu na przyszłą ustawę o odszkodowaniu wojennem;
b) Rząd przyzna na razie kwotę 600 milionów koron na cele tego odszkodowania wstępnego;

2) Wzywa się Prezydyum Koła:

a) aby wdrożyło rokowania ze stronnictwami parlamentarnemi celem przygotowania warunków umożliwiających jak najrychlejszego uruchomienia parlamentu;
b) aby wdrożyło rokowania z Rządem celem ułatwienia posłom spełniania swego urzędu aż po granice terenu operacyj wojennych i usunięcia przeszkód i utrudnień paszportowych i meldunkowych;

3) Wzywa się Prezydyum:

a) aby wdrożyło rokowania z Rządem celem bezzwłocznego wyłączenia miasta Lwowa z obszaru ściślejszego terenu wojennego.

Wniosek posła M y j a k a:

1) Koło polskie uchwala wybór komisyi z 7 członków, która opracuje wytyczne dla Prezydyum Koła jaki powinien być skład mającej powstać instytucyi dla odbudowy kraju;

2) Koło uprasza Prezydyum o poczynienie kroków u Wydziału krajowego celem utworzenia odrębnego biura złożonego z sił fachowych, dzielącego się na 5 sekcyj, a to: wiejską obszarniczą, miejską urzędniczą i robotniczą, celem wygotowania ogólnego wykazu statystycznego szkód zrządzonych odrębnie w każdej grupie wskutek operacyj wojennych i przesłania tego wykazu grupom poselskim, a następnie wygotowania szczegółowego wykazu wszystkich szkód i opracowania sposobu odbudowy kraju, który to elaborat powyższe biuro rozeszle wszystkim posłom, komitetom w kraju i uprzystępni publiczności nabycie tego elaboratu przez sprzedaż w księgarniach;

3) Prezydyum Koła poczyni kroki u Rządu celem zarezerwowania w całości etatowych wyrębów w lasach rządowych 1914 i 1915 r. dla odbudowy wsi i miast w kraju;

4) uprasza się Prezydyum o wyjednanie u Rządu, aby dla mieszczan w Starym Sączu, których zabudowania gospodarcze wskutek operacyj wojennych doszczętnie zgorzały, wyasygnowano bezpłatnie drzewo z lasów rządowych obok Starego Sącza i aby Kółku rolniczemu w Zagorzynie i dla gmin Łąckiej parafii wyasygnowano drzewo z lasów rządowych koło Starego Sącza w ilości 1.300 m³ po cenie taryfowej o 50 proc. zniżonej co Kółku rolniczemu, jakoteż i wyżej wspomnianym gminom przez śp. Ministra rolnictwa Brafa zostało przyznane;

5) z uwagi, że powiat Dąbrowski, Tarnowski, Gorlicki i Grybowski zostały najpierwej oczyszczone z inwazyi rosyjskiej i najpierwej będą zdolne do gruntownej odbudowy poniszczonych domostw, Koło uprasza Prezydyum o wyjednanie u Rządu wyasygnowania bezpłatnie z lasów rządowych przed u p ł y w e m 1915 r. dla wyżej wspomnianych powiatów 50 proc. potrzebnego materyału budulcowego;

6) uprasza się Prezesa Koła o jak najrychlejsze poczynienie kroków u Rządu celem wydania polecenia Namiestnictwu, aby konie forszpańcowe zarekwirowane na polecenie władz politycznych ponownie oszacowano, a przynajmniej w powiatach Nowy Sącz, Krosno, Podgórze, gdzie cena oszacowania była w niektórych wypadkach nawet ponad 80 proc. niższą od rzeczywistej wartości w czasie oszacowania.

Wniosek posła G o d e k a:

Koło polskie uchwala domagać się u Rządu:

a) aby dozwolił wychodźcom ze wschodniej Galicyi t. j. ze ściślejszego obszaru wojennego i z powiatów zajętych dotąd przez nieprzyjaciela powrócić do zachodniej części Galicyi z zatrzymaniem prawa poboru dotychczas pobieranego zasiłku, a w pierwszym rzędzie wychodźcom posiadającym dzieci w wieku szkolnym;
b) uzupełnienie rozporządzenia wydanego w sprawie moratoryum w tym kierunku, aby przy wypłacie poborów urzędników nie potrącano kwot przypadających na pokrycie pretensyj zakondykowanych na rzecz osób trzecich.

Wniosek posła Dra L o e w e n s t e i n a:

1) Koło polskie wzywa Rząd, aby rozporządzenia dotyczące odbudowy kraju w całej osnowie bez zwłoki ogłaszał;

2) Koło polskie domaga się, aby akcya zapomogowa i kredytowa dla ludności krajowej wojną dotkniętej objęła także wolne zawody.

Nadmienia się wreszcie, iż w ciągu dyskusyi nad sprawozdaniem Prezesa Koła zabierali głos oprócz wymienionych już w sprawozdaniach wnioskodawców także posłowie Dr Czaykowski, Dr Dembiński, Kleski, Dr Kolischer i Kędzior, z których trzej pierwsi omawiali ciężkie położenie swych okręgów wyborczych, w szczególności poseł Czaykowski wykazywał, że w Przemyślu, gdzie ludność przeszła najcięższe chwile wskutek dwukrotnego oblężenia, mimo najlepszych chęci zarządu miasta, nie można z braku funduszów przeprowadzić organizacyi co do zaprowiantowania, potrzebna jest zatem w tym celu jak najszybsza pomoc przez udzielenie znaczniejszej subwencyi.

Z głęboką wdzięcznością przyjęli w końcu członkowie Koła do wiadomości, iż Arcyksiężna Izabela i Arcyksiążę Karol Stefan raczyli otaczać swą dostojną opieką zabiegi Prezydyum Koła polskiego dla ulżenia nieszczęsnej doli uchodźców wojennych, umieszczonych w osadach barakowych.

Z wniosków zgłoszonych podczas posiedzeń uchwaliło Koło jednomyślnie zasadniczą treść wniosku grupy demokratycznej przedstawionego przez posłów Dra Grossa i Dra Stesłowicza w sprawie utworzenia Zakładu dla odbudowy kraju, a również przyjęto wniosek Dra Lisiewicza w kwestyi uznania potrzeby tak zwanego odszkodowania wstępnego. Inne wnioski przydzielono Prezydyum Koła do rozpatrzenia i stosowego załatwienia, przyczem szczególniejszy nacisk położono na uchwały komisyi gospodarczej Koła przedstawione przez przewodniczącego Ekscelencyę Długosza.

Ze spraw kościelno-politycznych.

Moralna strona wojny obecnej według enuncyacyi zwierzchników państw itd. — Vade mecum Włocha katolika-patryoty. — Nowe publikacye i przyczynki do „kwestyi rzymskiej“.

Gdy wybuchła obecna wojna, mocarstwa biorące w niej udział, uważały za stosowne przed światem usprawiedliwić jej konieczność ze stanowiska etycznego. „Ze spokojnem sumieniem wstępuję na drogę, którą mi wskazuje obowiązek. W Bogu pokładam nadzieję, że mojej broni udzieli zwycięstwa“. (Manifest Franciszka Józefa I z dnia 28/VII 1914). „Z czystem sumieniem i czystą ręką chwytamy za broń w narzuconej nam wojnie“. (Z mowy tronowej Wilhelma II, dn. 4/VIII 1914). Ale i zwierzchnicy i kierownicy państw czwórporozumienia powołują się na etyczne momenta, dla wytłómaczenia się przed ludami. Poincare 4/VIII 1914 zapewniał, że „Francya przedstawia dziś więcej niż kiedykolwiek przed światem wolność, sprawiedliwość i rozum“. „Jesteśmy bez winy — mówił Viviani — będziemy i bez trwogi“. O ile można wierzyć doniesieniom dziennika „Neue Züricher Nachrichten“ (z 22/X) to we Francyi przedstawiają niektórzy dostojnicy wojnę jako „krucyatę“, w której żołnierze francuscy broniąc ojczyzny, bronią zarazem i wiary przeciwko Niemcom (por. K. Volksztg“ nr 876). Car Mikołaj II wobec Dumy i Rady państwa (9/VIII) obiecywał, „że Rosya wojnę, którą jej Pan zsyła doprowadzi do szczęśliwego końca“. Jerzy V w rozkazie do wojsk idących na front 14/VII powoływał się na to, że „ponieważ Belgia została napadniętą, więc jesteśmy zobowiązani jej bronić“. Na Kapitolu w mowie swej (3/VIII 1915) Salandra także wzywał do odwagi, bo „nasza sprawa jest sprawiedliwa i wojna jest święta“. Historya „magistra vitae“ kiedyś oczywiście wypowie o tem wszystkiem bezstronny sąd, ale w każdym razie zwraca to uwagę, że w czasie, w którym dla wielu jedyną normą jest „walka o byt“, a wszelkie „krępowanie człowieka przez jakieś tam odwieczne moralne przepisy“ uznano za przeżytek „państwa same postawiły się przed trybunałem sumienia i starają się usprawiedliwić ze stanowiska moralnego swoje orężne wystąpienie“. Tak „K. Neundorfer-Mainz“ w artykule: Von der sittlichen Beurtheilung des Krieges“ w „Allgem. Rundschau“ nr. 42, str. 762. Opierając się na autorach z ostatnich lat piszących o wojnie ze stanowiska etyki (wymienia np. Finke'go, Lammscha, Messera, Külpego i Attilia Focherini: La dottrina canonica del divitto della guerre da St. A gostino a Baltazar d' Ayaba. Modena 1912) zaznacza dalej, że na pytanie, czy kiedy jest wojna godziwą (bellum pium iustumque, jak mawiali Rzymianie) odpowiedź najlepszą dał chrystyanizm. Do przeciwników wojny wogólności zalicza Orygenesa, Tertuliana, Laktancyusza, Manichejczyków — zwie ich poprzednikami Roussseau, Berty Suttner i utopijnego pacyfizmu. „Gdyby każda wojna była godną nagany, toby to ewangelia mówiła. Powiedziałaby żołnierzom, rzućcie broń, rzućcie wasze rzemiosło. Ale Pan tego nie uczynił, lecz zadowolił się żądaniem sprawiedliwości i umiarkowania“. „Militare non est peccatum“ orzekło i prawo kanoniczne (Decr. grat. p. II, c. XXIII: q. I, cap. 5). Oczywiście tak powiadają ojcowie Kościoła i scholastycy, że gdyby nie było grzechu, nie byłoby i wojny. Kiedy wojna jest godziwa, określał i sławny Hugo Gutius opierając się na średniowiecznych autorach, i na jego zdanie można się zgodzić. Wystąpić zaś należy ostro przeciwko zapatrywaniu prof. Oswalda Külpe (Die Ethik des Krieges, Leipzig 1915) że „w pewnych okolicznościach dozwolona jest wojna, jeżeli konieczność rozwoju nakazuje państwu rozwijającemu się chwycić za broń dla usunięcia historycznych przeszkód, których nie dało się uprzątnąć w drodze pokojowej“. Do czego to doprowadziłoby, jasne jak na dłoni, wtedy „vae victis et miseris“.

* * *

„Bracia“ masoni trąbią na alarm we Włoszech, aż 18.000 duchownych zajętych jest w armii przy różnych czynnościach, wpływ katolicyzmu wzrasta! Więc na ostatniem posiedzeniu W. Loży — jak donosi „Avanti“ — (por. K. Volksztg 886) uchwalono wszelkimi środkami zwalczać katolicyzm. Wiadomo, że nie wahały się nawet niektóre dzienniki z pod ich znaku rzucać oszczerstwa na katolików włoskich, jakoby nie byli dobrymi patryotami. I dlatego warto przytoczyć, jak według „Unite cattolica“ nr 204 (por. Fels Octoberheft nr 1 i 2, str. 44—46) można i trzeba godzić obowiązki katolika z powinnościami dobrego syna ojczyzny. — Skonstatować trzeba, choć to bolesne — tak pisze — że wojna obecna pomieszała pojęcia wielu ludzi nawet takich, którzy ze względu na swe stanowisko społeczne mogliby być przewodnikami katolików. Parę zdań zasadniczych: 1. Według nauki katolickiej winni wszyscy katolicy obywatele odpowiadać żądaniom ich legalnych rządów, ich rozkazy chętnie przyjmować i tak wypełniać, by ojczyzna wolną być mogła od wroga.

2. Obywatele nie mają prawa badać dopiero czy wojna w ich kraju ogłoszona jest sprawiedliwą, albo przynajmniej uprawnioną, lecz mają poprostu wypełniać rozkazy, tak jak gdyby przełożeni działali zgodnie z chrześcijańską moralnością; powinien każdy (poddany) myśleć, że jego walka jest walką o ideał sprawiedliwości, który wymaga świętej ofiary.

3. Gdyby chcieć przyjąć teoryę, iż każdy obywatel według swego pojmowania ma osądzać najwyższe zagadnienia narodowe i konflikty państw, to doszłoby się do duchowej i faktycznej anarchii“. Smutne to jest, że niektórzy katolicy odsądzają współbraci w innych krajach od czci i wiary, dlatego, że ci spełniają rozkazy swych biskupów i władz swych świeckich.

„I katolicy włoscy prowadzą wojnę przeciwko Austryi, ponieważ wydał ją rząd odpowiedzialny, tak samo i austryaccy katolicy przeciwko włoskim, tak niemieccy przeciwko francuskim i viceversa. Katolicy nie chcieli wojny, chociaż pierwszymi są we wszystkich krajach w spełnianiu swych obowiązków“. Skrytykowawszy odpowiednio Venilott'a, Gaudeau i Baurdillart'a kończy swe wywody: „wszyscy katolicy wszystkich walczących państw idą ofiarnie za głosem swych rządów i działają nie z zawiści, podejrzliwości, z chęci zemsty lub z nienawiści rasowej, ani z chęci panowania i nie przeklinają, ale działają z tą świętą cierpliwością i zaparciem się siebie, z jakiem nawiedzenia Boże znosi się dla duchowego pożytku. W ten sposób będziemy prawdziwymi patryotami, pełni męstwa, pożyteczni dla ojczyzny, a dalecy od szerzenia niezgody między współbraćmi odkupionymi przez Chrystusa“.

Z nowszych publikacyi o „kwestyi rzymskiej i papieskiej“ zanotować należy: Dr. v. Boetzlaera: Das italienische Garantiegesetz und der Krieg (w Fels Oktoberheft 1915) i Dr Hilgenreinera: Die römischeFrage nach dem Weltkriege (Prag Bonifatiusverlag 1915). Z „wyspy świętych“ Irlandyi przytoczyć wypada piękne słowa kardynała A. Gasyueta w Dublin Review (por. Salzb. KZtg nr 45). Wspomina kardynał, że już za czasów soboru watykańskiego wielu katolików żądało, by Papież jako najwyższy stróż moralności wydał oświadczenie urzędowe i ustalił zasady, jakich państwa mają się trzymać we wojnie. Zawiódł socyalizm, zawiodły konferencye pokojowe haskie. Traktaty międzynarodowe nie wystarczają, trzeba sankcyi autorytatywnej. „Dziś więc oczy całego świata skierowane są na Papieża, jako na urodzonego bojownika o chrześcijańskie obyczaje i sprawiedliwość. Pomiędzy wszystkimi władcami świata Papież jest jedynym, który może mówić o internacyonalnej powadze i wpływie. We wszystkich krajach świata ma on miliony poddanych, uznających go jako prawodawcę w sprawach tyczących się jurysdykcyi duchownej i ze czcią słuchających jego głosu nietylko w sprawach wiary, ale i obyczajów. Dzięki temu swemu stanowisku jest Papież tem internacyonalnem principium moralności, którego świat obecnie szuka. Jeżeli cywilizacya nie ma runąć, to trzeba, by wszystkie narody uznały moralne zasady chrześcijaństwa“. Bronić tych prawideł ma najwyższy pasterz świata biskup rzymski (Salzbg. Klzeitung nr. 43). **Pcem.**

Z Polesia.

Wśród lasów i bagien.

Znasz li tajniki puszczy poleskiej, a jeżeli nie, czy chcesz je poznać, myśliwcze z surowej północy, co na pskowskiej rubieży niedźwiedzia śledzisz w barłogu i za białą pardwą przebiegasz dzikie mszarne pustynie, i ty, potomku wschodnich kresowców, którego bystry koń unosi „wśród sławnych kurhanów przeszłości“ ze smyczą wiatronogich chartów, i ty także śmiało kroczący po turniach „zachodniej skalistej ściany naszej ojczyzny“?

Czy chcesz podpatrzeć dziwne obyczaje rosochatych łosi, pracę bobra, tajemne praktyki nocnych zbójców-puchaczy, posłuchać sennych poszeptów zasypiających bagnisk i łagodnego szelestu całego morza trzcin w skwarne letnie południe? Jeżeli tak, to ubierz się lekko, możliwie jak najlżej, abyś w każdej chwili gotów był do przyjęcia w ubraniu wodnej, a być może i błotnej kąpieli, zaopatrz się w mocny i długi kij, rozwidlony na końcu, tak zwaną „rosochę“ poleską, i chodź ze mną. Zapolujemy na hajstrę, wśród dzikich ptaków Polesia najdzikszego ptaka, zanurzymy się w zieloną otchłań dziewiczej roślinności, zajdziem w błogosławioną krainę, gdzie oko, błądząc po widnokręgu, nie potknie ci się na studziennym żórawiu i pobożnie ku niebu sterczącej dzwonnicy, gdzie szeroko popłynie nasza pieśń, zapomniana gdzieindziej pieśń pierwotnych myśliwców, i nie odpowie nam na nią nikt, chyba echo, zbłąkane wśród borów poleskich, radośnie zaklaszcze w dłonie, chyba orlik zakwili, pławiąc się w słońcu.

Jeżeli jednak należysz do rzędu tych myśliwych, którzy przez czerwoną szybę żądzy krwi i obfitych rozkładów nie mogą dojrzeć przeczystego źródła myśliwskich rozkoszy, dla których pięknym jest tylko taki las, gdzie szerokiemi liniami kroczy kultura, którzy wreszcie nie mogą się obyć bez komfortu na polowaniu, w takim razie lepiej pozostań w domu. Idąc ze mną, zmęczyłbyś się, zamoczyłbyś nogi, mógłbyś się nawet zaziębić, a zresztą w tych nieznośnych poleskich mokradłach można odrazu zniszczyć szykowny strój myśliwski, a hajstrę wszakże nietrudno obejrzeć w pierwszym lepszym zakładzie zoologicznym, ba, nawet na niejednym dworcu kolejowym w sali drugiej klasy, gdzie obok zakurzonego żórawia znaleźć można spłowiałe straszydło, które kiedyś podobno było czarnym bocianem.

Jesteśmy na skraju puszczy wodnej, gdzie niepodzielnie króluje czarna olcha. Tu każdy krok musi być naprzód obmyślany, nie wolno ci tu stąpić jedną nogą, zanim dla drugiej nie znajdziesz oparcia, zanim „rosochą“ nie wymacasz względnie twardszej powierzchni pod grubym kożuchem bujnej błotnej roślinności, pod rzadkiem lepkiem błotem. Z tęsknotą odwracasz oczy poza siebie, gdzie po przez pnie olchowe czernieje jeszcze bór iglasty, wysoko strzelają w górę śpiczaste świerki. Tam było tak sucho, tak pewnie stąpało się po grubej, miękiej warstwie zeszłorocznego igliwia!...

Przed nami nic, prócz starych, wyniosłych olch, dawno nie ruszanych toporem, o suchych przeważnie wierzchołkach i mchem obrosłych konarach. Podstawy ich giną poprostu wśród gęstwy splątanej łozy, kaliny, dzikich porzeczek, poprzeplatanych chmielem, wśród setki gatunków turzyc, sitów, tataraków i trzcin, wzrostem znacznie człowieka przewyższających i w tak zwartą masę zbitych, że chwilami rozpacz cię ogarnie, zanim zdołasz piersiami roztrącić te wrogie szeregi, wyrwiesz się z lepkich objęć dzikiego chmiela, zanim chciwy słodkogórz wypuści cię ze swych długich, chwytnych ramion.

Czerwone grono kaliny nisko zwisa nad kępami dawno przekwitłych krańców i wabi ku sobie; wydaje się tam suszej, tak równo rozsiadł się niziutki tatarak, tak łagodnie mrugają żółtemi oczkami fiołkowe kwiatki słodkogorzu... Dwa, trzy nierozważne kroki — i po pas siedzisz w chłodnej wodzie; wszystko faluje dookoła i w tym ruchu falistym zdają się podskakiwać i chichotać drobne jeżogłówki i koralowe jagody błotnej czerwieni, drwiąc z niezgrabnego myśliwca. Nie namyślaj się długo, bo nogi coraz głębiej zapadają się w zdradną topiel, a pomocy znikąd spodziewać się nie można: złap się tej nisko zawisłej gałęzi wierzby płaczącej, i za chwilę staniesz pod pniem, przyciskając zroszone potem czoło do chropowatej kory. Nic to, śmiej się z tej przygody: to nauczka na przyszłość. Trafiliśmy na tajne łożysko „obreczka“, jednego z niezliczonych bagnistych strumieni, którymi rzeka wysyła w głąb lasu swe wody, zatapiając szeroko nizinę. Jest ich dużo, prostych, jak strzała wyniosłej olchy i jak gałązka jemioły krętych, płytkich i głębokich, błotnistych o mętnej, szlamowatej wodzie i kryształowo-przeźroczystych. Wszystkie płyną wolniutko wśród nizkich brzegów, to rozlewając się w szerokie, czyste lub zarosłe jeziorka — „plosa“, to kryjąc się i czołgając, niewidoczne dla oka, wśród bujnej zieleni. Niektóre z nich przejdziemy wbród lub chwiejąc się na mokrej, śliskiej kładce, przez inne da się przeskoczyć, lecz będą i takie, które nam przysporzą kłopotu: będziemy musieli dźwigać stare, nawpół spróchniałe pnie zwalonych drzew i przerzucać je ponad zgniłą, niezgłębioną wodą, tworząc niepewne mostki, lada chwila grożące katastrofą. Oparta jednym końcem o brzeg, chwieje się w naszych rękach taka improwizowana kładka, by potem runąć z pluskiem na powierzchnię wody, łamiąc czarne kity rogoży.

W odpowiedzi z pobliskiego „plosa“ zrywa się z łoskotem olbrzymie stado kaczek i potem długo widać ponad drzewami długoszyje sylwetki spłoszonych ptaków, krążących niewielkiemi partyami nad lasem w poszukiwaniu cichego ustronia.

Dużo niewygód przecierpimy w tym pochodzie przez dzikie poleskie trzęsawiska, o ileż przyjemniej za to będzie spocząć u celu naszej podróży, w cieniu dwóch prastarych olch, nad szerokim „plosem“ rosnących: korzenie ich splotły się z sobą i, pokryte miękką darnią, wysoko wznoszą się nad powierzchnią wody, dając suche schronienie zmęczonym wędrowcom.

Tu zielona trawka miększą nam będzie od pierzyny, łyk gorzałki wyda się najprzedniejszym szampanem, a chleb z masłem i tabliczka czekolady — ucztą Lukullusa. Tu w błogiem zapomnieniu przeleżymy parę godzin, napawając wzrok przeczystym błękitem nieba i błękitniejszym od niego strojem zimorodka zapamiętale łowiącego rybki w „Ciemnem plosie“.

Szerokim łukiem okrąża ono nasz półwysep, i potem daleko widać ciemny, gdzieniegdzie połyskujący w słońcu grzbiet jego, dopóki nie zginie wśród mrocznych szpalerów olch.

Na przeciwległym brzegu widać błyszczącą warstwę czarnego mułu: na miękkiej, wilgotnej jego powierzchni są ślady rozmaitych ptaków: były tu kaczki, żerowały brodźce samotne i zielononogie kokoszki, znać także jakieś duże trójpalczaste ślady jak gdyby bociana. Ale poczciwiec ten, przyjaciel wiejskiej strzechy i cichej zagrody, nie lubi zapuszczać się w odludne okolice: tu dzisiaj rano chodził jego czarny krewniak — hajstra. Przed zachodem słońca możemy spodziewać się jego powrotu.

Ruchliwe plamy słoneczne pełzną po czarnej wodzie, dziwne tworząc kontrasty tu, w tem posępnem królestwie cieniów. W najmroczniejszym zakątku puszczy wędrujący promień natrafił na lilię wodną — i cudną gwiazdą zajaśniał biały kwiat, zbudzony gorącym pocałunkiem słońca.

A jednak przychodzą tu dni szare, bezsłoneczne, pełne rozpaczliwego smutku i bezbrzeżnej tęsknoty, im bliżej ku zimie, tem częstsze i groźniejsze. Ciężkie niebo zdaje się wówczas wspierać o wierzchołki drzew, obmokłe olchy stoją bez ruchu pod zimną chłostą deszczu i tylko czasem, zrzadka, wstrząśnie się poczerniałe od chłodu listowie dreszczem skostniałego żebraka.

Wszelkie życie zamiera i tylko jeden malutki, szaro-bury ptaszek, okrągły jak kulka, bardziej do myszy niż do ptaka podobny, ślizga się i uwija w stosach gnijącego w wodzie chrustu śpiewając. A piosnka jego składa się z jednej jedynej, często powtarzanej świszczącej nutki o przykrem, ochrypłem brzmieniu: osamotniona w nieskończonej ciszy nutka ta rośnie w uszach słuchacza, zdając się być rozpaczną skargą niewiadomego potępieńca, ginącego w przepastnych głębiach nieznanych topieli gdzieś na krańcach lasów.

Biada myśliwemu, gdy w taki dzień zabłądzi w puszczy poleskiej. Jeszcze gdy mu się uda rozniecić ognisko, ogrzać się i osuszyć przy niem — bywa jako tako, ale zdarza się, że zamokną zapałki, zmęczone nogi odmówią posłuszeństwa, a tu zapada czarna noc, deszcz pluska i bębni po liściach i wabią gdzieś w dal szydercze wołania puchacza.

Chwila ciszy przedwieczornej. Gdzieś daleko przeciągle zakwakała krzyżówka, dając sygnał do nocnej wyprawy w odległe uprawne pola. Nagle duży cień padł na wierzchołki drzew, skąpanych w ostatnich promieniach słońca i chyżo sunął z olchy na olchę; płynnie i cicho spadł czarny ptak, jakby żywcem zdjęty z japońskiego parawanu, na tłusty szlam nadwodny, podniósł w górę czerwony dziób i rubinowem okiem badał las. Na przeciwnym brzegu wnet dojrzał sterczące ku niemu z pośród splotów łozy straszliwe żądło człowieka, czarne, połyskliwe, o dwóch na końcu otworkach, rozwinął mocne, niezawodne skrzydła do lotu — zapóźno...

„Wieś Ilustrowana“. **J. Woyniłłowicz.**

Trzecia pożyczka wojenna.

Wczoraj upłynął termin zgłaszania pożyczki wojennej. O ile można stwierdzić, w Krakowie zrobione zgłoszenia przenoszą 20 milionów koron bez wczorajszej subskrypcyi, która była bardzo ożywioną. Do biur bankowych zgłaszali się liczni subskrybenci, poczta przysłała też znaczne zgłoszenia z prowincyi. Ogólne dokładne zestawienie wyników nastąpi dopiero w przyszłym tygodniu. Na razie zaznaczyć można przybliżone wyniki: w filii Banku krajowego zgłoszenia stron (bez udziału Banku) wynoszą przeszło 9 milionów koron, w filii akcyjnego Tow bankowego i kantoru wymiany „Mercur“ około 6 milionów, w filii Banku przemysłowego przeszło 3 miliony, w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu około 2 miliony, w filii Banku hipotecznego około 1 i pół miliona. O ile słychać w tutejszych kołach finansowych, już wynik pożyczki, osiągnięty w Krakowie po dzień 1 listopada, budził uznanie w wiedeńskich kołach rządowych i finansowych, a wynik ten od 1 listopada po dzień dzisiejszy ukształtował się jeszcze pomyślniej w stosunku do czasu przed 1 listopada.

Szkoły a pożyczka wojenna. Za pośrednictwem czeskiej Rady szkolnej krajowej 114 okręgów szkolnych podpisało 2.800.000 koron na trzecią pożyczkę wojenną. Sama Rada kra-

jowa zgłosiła 500,000 koron, a to za pensyjny fundusz nauczycielski.

W krakowskiej filii „Merkura“. Według doniesienia „Die Zeit“ zgłosili: Kasa oszczędności miasta Krakowa 900 tysięcy koron, Gustaw Bazes 100 tysięcy koron, Powiat. Kasa Wadowice 420 tysięcy koron, Hr. Hutten 160 tysięcy koron, Leonia Kohn 130 tysięcy koron, Tow. Wzaj. Ubezp. Kraków 90 tysięcy koron, Bernard Liban, Jan Bizanz, Dr Alfred Merz, Henryk Rimler po 50 tysięcy koron.

W Banku Galicyjskim dla handlu i przemysłu w Krakowie zgłoszono w dalszym ciągu między innemi następujące subskrypcye na III. pożyczkę wojenną, a mianowicie:

Izba handlowa i przemysłowa Kraków 100.000 K; Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń Kraków (Dział życiowy) dalsze 100.000 K; G. O: 100.000 K; Silberpfennig Schaje 50.000 K; Thien Rudolf 25.000 K; Falter i Dattner 20.000 K; X. Sieniatycki 18.000 K; Gross Laura 17.000 K; Ryś Stefania 10.000 K; Mindelgrün Juliusz 10.000 K; Rakower Markus 10.000 K; Koszyk Stanisław 10.000 K; Wiśnewska Julia 10.000 K; Zimmermann Regina 10.000 K; Gigoń Marya 8.200 K; Jasińska Karolina 8.000 K; Kurdziel Józef 6.000 K; Hochdorf Leib 5.000 K; Hochdorf Markus 5.000 K; X. Słoniński Kasper 5.000 K; Branrstätter Gusta 5.000 K; Dr Hirsch Herman 5.000 K; Liebling Lila 3.000 K; Broda Kasper 3.200 K; Czopkiewicz Andrzej 3.000 K; Towarzystwo oszczędności i pożyczek gminy Niepołomice 3.000 K; Reschner Karol 2.500 K; Denker Jadwiga 2.500 K; Denker Kazimierz 2.500 K; Prof. Matwij Stanisław 2.000 K; Jabłonowska Seweryna 2.000 K; Porucznik Ubl Andrzej 2.000 K; S. B. 2.000 K; Pietrzykowski Franciszek 2.000 K; Klimesch Aloiza 2.000 K; Dr Szymonowicz Józef 2.000 K; Kosydarska Kazimiera 2.000 K; Armer Dorota 2.000 K; Zimmermann Moses 2.000 K; Major Clement Alfred 2.000 Dr Tramer Jerzy 1.000 K; Jurowicz Antonina 1.000 K; Finster Jetti 1.000 K; X. Gryglowski Karol 1.000 K; Uhma Bronisław 1.000 K; Szeląg Jan 1.000 K; X. Bielenin Józef 1.000 K; Bosak Józef 1.000 K; Kapitan Müller Karol 1.000 K; X. Dr Tobiasiewicz Jan 1.000 K; Jawornik Karol 1.000 K; Prof. Śnieżek Jan 1.000 K; Kapitan Pierożyński Oktawian 1.000 K; Osman Rudolf 1.000 K. Pozatem subskrybował Bank Galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie na rachunek własny 250.000 K, a na rzecz funduszu emerytalnego 50.000 K, razem 300.000 K.

Bułgarskie wypominki Serbom.

„Narodni Prava“ zgromadziła wszystko, co Bułgarzy mają Serbom do wypomnienia. Czytamy tam:

Słowo „Serbia“ wymawiał naród bułgarski zawsze z uczuciem cierpienia, bo przypominało mu ono ujemne właściwości duszy ludzkiej. W sercu ludu bułgarskiego niema złych zamiarów względem innych narodów. Jego sobkowstwo narodowe nie stłumiło lepszych jego uczuć. Ale Serbia sama swymi czynami wykopała przepaść między sobą a narodem bułgarskim.

Już na początku bułgarskiego odrodzenia, kiedy pierwsi bułgarscy przedwojownicy zaczęli mówić o „Bułgaryi“ i „bułgarskim narodzie“ — pierwsi Serbowie zaprzeczali istnienia bułgarskiego narodu na Bałkanie. Rewolucyoniści bułgarscy szukali schronienia w Serbii, ale serbscy książęta i ich rząd prześladowali ich za to, że pracowali dla wolności Bułgaryi; wygnali ich z Belgradu. Serbia chciała znać tylko „Wielką Serbię“; tylko Serbów na Bałkanie.

Christo Botev i Ljuben Karavelov szermowali za bałkańską federacyą, a pierwsi Serbowie zatkali im usta wołaniem o utworzenie „Wielkiej Serbii“. Rewolucyoniści bułgarscy wygnani z Serbii musieli pracować z siedziby niesłowiańskiej Rumunii.

Po nieszczęśliwem powstaniu bułgarskiem w kwietniu 1876 przedstawiciele mocarstwowi rokowali na konferencyach w Carogrodzie o przyszłych losach ziem tureckich w Europie. Omawiano granice krajów, w których żyją Bułgarzy, a tu Serbia czempiędzej wysłała swych delegatów do Rosyi z żądaniem czy prośbą, aby nie stwarzano na Bałkanie nowej słowiańskiej organizacyi państwowej, lecz aby wszystkie ziemie, zamieszkane tam przez Słowian, ogłoszono za część państwa serbskiego. Gdy się im to nie powiodło, wytężyli siły, aby zyskać przynajmniej bułgarskie okręgi Vidinu, Belogradcziku, Kjustendilu, Ochridy, Skoplja i Bitolja. Lecz i to im się nie udało.

W r. 1877 hr. Ignatjew i książę Czerkaskij oznaczyli granice przyszłego państwa bułgarskiego, a Serbowie zaraz się domagali, iżby Rosya do umowy z Turcyą wpisała, iż Vidin, Pirot, Nisz, Zajeczar, Trn, Kjustendil, Skoplje i Bitolj należą do państwa serbskiego.

Roku 1878 przedstawiciel serbski na kongresie berlinskim pracował usilnie, aby zyskać dla Serbii zachodnie ziemie bułgarskiego terytoryum i posługiwał się przytem podrobionymi wyrazami takiego pragnienia wśród bułgarskiej ludności tych ziem. Powiodło mu się uzyskać dla Serbii miasta bułgarskie: Nisz, Pirot, Vranja i Zajeczar.

W 1885 bułgarski naród ogłosił zjednoczenie południowej i północnej bułgaryi. Wtedy Serbowie wtargnęli w granice bułgarskie i żądali jako kompensaty Kjustendilu, Trna, Vidina i Belogradczika na ziszczenie się pragnień serbskich.

Kiedy bułgarski naród pracował nad swem wyzwoleniem się w Macedonii, agenci serbscy służyli szpiegostwem urzędom tureckim, a rząd serbski wysyłał tam swe czety, aby zgniatały dążenia bułgarskie.

W 1908 Bułgarzy ogłosili samodzielność, wtedy Serbia znowu zaczęła szczuć na Bułgarów i zanosiło się nawet na wojnę. A rok 1913 już najsmutniej się zapisał w duszy bułgarskiej jako krzywda najświeższa...

Serbia raczejby zginęła, niżby się miała porozumieć i pogodzić z Bułgaryą. Nienawiść Serbów do bułgarskiego narodu zadławiła w nich nawet popęd samozachowawczy.

Tyle „Narodni Prava“. W ostatniem zdaniu jeszcze dodaje, że dla Bułgarów słowo „Serbia“ jest synonimem najgroźniejszego nieprzyjaciela.

Na marginesie wojny.

Cywilny żołnierz.

Zgodne wiadomości stwierdzają, że w całej entente z wyjątkiem Serbii uprawia się masowe ukrywanie i usuwanie się od służby wojskowej w ogólności, a służby na froncie w szczególności. Rozważny biurowiec, kantorzysta, adept stanu adwokackiego, syn „firmy“ jedwabnej, żelaznej i t. d. twierdzi, że jest dosyć takich, którzy go zastąpić mogą tam, gdzie kule nieproszone padają, gdzie on stanowczo nie ma co robić, gdyż nie wie nawet jak to robić. Sposób usunięcia się od „niemiłego“ obowiązku jest zresztą dosyć łatwy; kuzyn z ministeryum, lub kuzyn kuzyna, wreszcie ciocia kuzyna uzyska przecież takie lub inne zwolnienie dla kogoś, kto przedłożył dowody niezdolności fizycznej, a posiada natomiast wielkie zasoby siły i umiejętności organizacyjnej i jako taki nadaje się do intendantury, zarządu szpitala, agencyi wojskowo-handlowej lub wojskowo-przemysłowej. Nie zaniedbano także i tego sposobu, że możny protektor przedstawiał danego „dandysa“ jako niezwykle zaufania godnego dostawcę dla armii, który z całem oddaniem się sprawie ojczyzny pracując, ojczyźnie tej nieocenione odda usługi. Nie brakło oczywiście i takich, którzy do uwolnienia się od stawki poprostu jakieś małe oszustwo popełniali. Ci ostatni wybrali jednak drogę najgorszą, wybrali ją często nieopatrznie jako drogę ostateczną i zdarzało się, że pewien procent takich nierozważnych lekkoduchów podpadał karze, gdy ich ramię sprawiedliwości dosięgło.

Najwyższy dowcip okazali jednak ci młodzieńcy entente, którzy pewnego dnia okrzyknęli hasło zbawczej miłości kochanej ojczyzny za myśl, która cudy stwarzać winna i chcąc jako tacy ojczyźnie jak największą oddać przysługę oświadczyli, że podejmą wszelkich starań i mozołów, aby tej ojczyźnie jak najwięcej dzielnych żołnierzy przysporzyć. Przekuwając słowa w czyn utworzyli ochotnicze związki do... werbowania rekrutów.

Jakże to chlubne, jak godne, jak zbawienne.

Kto znał dawniej w tym dandy, w tym młodym adwokacie, w tym zamyślonym dawniej sekretarzu kantorowym tę siłę ognia uczuć narodowych, kto przypuszczał, że ojczyzna miała w nim niezmordowanego szermierza o idealne dobra narodu?

Jakże się zmienił, jak zpoważniał, jak stał się wymownym on, który dawniej zawsze milczał? Przepadł na zawsze jego dowcip lekki; Henry, August, ach ten Gucio niezrównany przestał być snobem, modnisiem, człowiekiem lekkomyślnym. On dzisiaj w skromnym stroju khaki przebiega dzielnice miast i rozdoły wsi, niezmordowany, jakkolwiek już ochrypł i stanąwszy wśród zgromadzenia, na którem już Mis Padlincker (ach jak sprawną jest „League of war“) swój hymn do wolności wygłosiła, do rozgrzanych serc i rozbudzonych dusz woła: Powstańcie, ojczyzna woła. Ojczyzna wzywa was, żołnierzy, bo żołnierz stanowi o losie ojczyzny. Ja mówię to wam, jak już powiedziałem innym, którzy mnie zrozumieli. Bo powiadam wam chwila idzie wielka, wypełniają się marzenia ojców naszych, powstańcie! Przekazana wam w spadku twórcza idea revanche zawiedzie was ku chwale, kraj ku zbawieniu. Powstańcie!

Tak było nieraz. Tak było w ciągu długich miesięcy ciężkiej wojny na zgromadzeniach werbunkowych w Anglii, Francyi, Italii. I szły kolumny zwerbowane i stawały pod rozkazy wodzów, szły i o chwałę walczyły. A młody adwokat niezmordowanie pracował dalej, budził, odnajdywał, stwarzał żołnierzy, junaków, bohaterów. I już się stawał zeń bohater, choć był on tylko cywilnym żołnierzem.

Lecz raz, a było to gdzieś na zapadłej wsi za światem, pod Blackpool, gdzie żył lud jakiś już z wieku chytry, niewierny a ciemny. Bohaterowi-mowcy drwal pewien przekorny serdeczną przemowę brutalnie przerwał: Sir cywilny żołnierzu idź... w pole.

Sir przestał mówić i... przeniósł się do oddziału kwatermistrzów armii.

M. POBÓG

Kiedyś...

I odejdziemy my, którym być dano
Ojczyzny tarczą z naszych serc kowaną —
Spoczniemy cisi, któż wie w jakiej stronie,
Nad jaką rzeką, na czyim zagonie...

I legną na nas zwałem czarne noce,
I żadna gwiazda nam nie zamigoce,
I legną na nas śniegi nieskalane,
Skrami przepysznych dyamentów krzesane,
Jak skrzydła snów...
O, śnie ty nasz, bogaty
W błękit nadziei, w poświęceń szkarłaty!...

A kiedyś, kiedyś, gdy zabrzmi rozgłośnie
Dzwon Zmartwychwstania, w jakiejś krasie
[— wiośnie
My — duchy czyste jak słońca iskrzyce,
Wzlecim nad wioski, pola, okolice —
Z tamtąd wpatrzeni w czynów swych urodę,
Pobłogosławim nowe życie — młode...

Kraków. — Październik.

KRONIKA.

Z miasta.

OD REDAKCYI. Następne wydanie „Głosu Narodu“ ukaże się z powodu odpoczynku niedzielnego jutro, w poniedziałek, zrana o zwykłej porze.

K. B. K. W dniu 26. października b. r. odbyła się w Krakowie w pałacu biskupim konferencya przedstawicieli delegacyi dyecezyalnych K. B. K. W konferencyi oprócz członków krakowskich wzięli udział: z delegacyi tarnowskiej: infułat ks. Dr Bomba, prałat ks. Dr Bernacki; z przemyskiej: prof. ks. Dr Kotula; z lwowskiej: prałat ks. Dr Zajchowski. Obradom konferencyi przewodniczył książę-biskup Adam Sapieha. Delegaci poszczególnych dyecezyi złożyli sprawozdania z akcyi przez delegacye K. B. K. prowadzonej, poinformowali o obecnem położeniu ludności i przedstawili sposoby, jakich użyć trzeba, celem niesienia dalszej pomocy zniszczonej wojną ludności. Nad sprawozdaniami rozwinęła się obszerna dyskusya, po której powzięto szereg uchwał, mających na celu ujednostajnienie całej akcyi niesienia pomocy i powołania do życia instytucyj, jakie okazały się niezbędnie potrzebne w dziedzinie dostarczania ludności środków żywności i opieki nad pozbawionemi opieki sierotami polskiemi.

Krakowskie dzieci. W tutejszym „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym“ poświęcił poeta podpisany pseud. „Kruk“ poniższy wierszyk o żołnierzach 13. pułku piechoty, który przed kilku dniami nadesłali z pola do naszego pisma kwotę 140 koron dla głodnych w Warszawie. Szlachetne „dzieci krakowskie“ okazali się dobrymi Polakami, współczującymi niedoli biednych braci w Warszawie. Wczoraj znów „Kuryer“, który także podjął zbieranie składek na ten cel, otrzymał z pola drugą przesyłkę od „dzieci krakowskich“ z I. i II. kompanii oraz 1. i 5. oddziału karabinów maszynowych w sumie 252 koron 12 hal. Poetyczna pochwała naszych dzielnych i hojnych wojowników brzmi:

„Czy to w walce na bagnety,
Czy w strzeleckim leżąc rowie,
Pułk krakowski, pułk trzynasty
Nie zapomniał o Krakowie.

„I przy każdej sposobności
Śle nam swoje pozdrowienia:
„Wszyscy się trzymamy dobrze —
Do rychłego zobaczenia!“

„Pułk trzynasty nie zapomniał
Przy wawrzynach swych i sławie
I o braciach, co głód cierpią,
Nie zapomniał o Warszawie.

„Przysyłają z pola bitwy
Grosz - ratunek dla narodu
Ci, co giną od kul wroga,
Tym, co giną dzisiaj z głodu!“

Drugi odczyt na głodnych w Warszawie odbędzie się w poniedziałek 8. listopada o godzinie 6. wieczór w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mówić będzie Dr Lucyan Rydel na temat: „Styl w teatrze“. Bilety nabyć można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego i przy wejściu do auli.

O fasye czynszowe. W sprawie żądanego przez władze skarbowe przedkładania fasyi czynszowych na rok 1915/6 na podstawie czynszów z roku 1913/4 odbędzie się w poniedziałek 8. b. m. o godzinie 6. wieczor w sali Rady powiatowej ogólne zebranie właścicieli realności m. Krakowa. Projektowane jest przedstawienie z wykazaniem, że tak w interesie władzy skarbowej, jak i właścicieli realności niemożliwem jest przeprowadzenie tego o rok spóźnionego wymiaru i że jedynem wyjściem jest utrzymanie dotychczasowego wymiaru na dalszy okres 2-letni z przyznaniem jak najdalej idących ulg. — Również sprawa przeciążenia podatkowego ma być omówioną. Ze względu na ważność sprawy i przypuszczalną obecność Prezydyum miasta, zaproszonego na to zebranie, pożądany jest jak najliczniejszy udział właścicieli realności.

Wiceprezydent c. k. Rady szkolnej krajowej, Dr Ignacy Dembowski zmuszony przedsięwziąć dłuższą kuracyę wskutek osłabienia wzroku, wyjechał w tym celu z Białej na kilkotygodniowy urlop. Zastępstwo objął radca Dworu Dr Stanisław Okęcki.

Zapiski osobiste. W mieście naszem bawi Dr Karol Opuszyński, krajowy inspektor szkół średnich w sprawie organizacyi młodzieży. Wczoraj pod jego przewodnictwem odbyła się konferencya dyrektorów krakowskich szkół średnich, na której zapadły bliższe postanowienia w tym kierunku.

Na wystawę obrazów w Towarzystwie sztuk pięknych nadesłali swe prace następujący artyści: Benedyktowicz Ludomir: Z naszych borów, Wiosna, U podnóża dębu, Zorza wieczorna, Ustroń leśna, Wierzchy sosen, Ponad stawem; Pieniążek Józef: Obejście w katedrze wawelskiej, Więdnące kwiaty.

W ostatnich dniach sprzedano na wystawie następujące obrazy: Augustynowicza Aleksandra: Główka w astrach i Główka dziewczyny, Rychter-Janowskiej Bronisławy: San Domenico i Terasa w Taorminie.

Z kraju, z Polski i ze świata

Powołanie profesorów lwowskich na uniwersytet warszawski. Pisma lwowskie przynoszą wiadomość o powołaniu pięciu członków lwowskiej wszechnicy na katedry w otwierającym się świeżo uniwersytecie w Warszawie. Profesorzy ci otrzymali półroczny urlop, by już w najbliższych dniach wyjechać do stolicy Polski. Są to: prof. Dr Józef Kallenbach, Dr Jan Łukasiewicz, Dr Ignacy Łyskowski, Dr Zygmunt Wójcicki, oraz Dr E. Loth.

Onegdaj po południu odbył się ostatni wykład prof. Kallenbacha w sali XIII. Uniwersytetu, a także zakończyły się posiedzenia Seminaryum polonistycznego. W serdecznych i wzruszających słowach pożegnał profesor swych uczniów, zaznaczając, że opuszcza Lwów z żalem, by objąć stanowisko ogromnie w tej chwili dla polskiej nauki ważne. Wyraził też nadzieję, że do Lwowa wróci, gdy tylko stosunki pozwolą i z powrotem obejmie swą katedrę. Członkowie Seminaryum wygotowali na cześć prof. Kallenbacha serdeczne pismo pożegnalne.

Dr Jan Łukasiewicz urodzony we Lwowie 1878 r., odbył studya średnie i wyższe w tem mieście. Uczeń prof. Twardowskiego, po dopełnieniu studyów w Berlinie i Lowanium, otrzymał w 1902 r. stopień doktora filozofii, a w 1906 r. rozpoczął wykłady w Uniwersytecie lwowskim jako habilitowany docent prywatny filozofii.

Dr Ignacy Łyskowski urodził się w roku 1864 w Petersbaden pod Gdańskiem, do szkół uczęszczał w Chojnicach, w Prusiech Zachodnich, studya uniwersyteckie odbywał w Berlinie. W 1887 roku otrzymał złoty medal od Wydziału prawniczego Uniwersytetu berlińskiego za rozprawę konkursową z dziedziny prawa. Następnie objął katedrę prawa na Uniwersytecie fryburskim w Szwajcaryi. W r. 1900 otrzymał katedrę nadzwyczajnego profesora prawa rzymskiego w lwowskiej Wszechnicy, a w 1906 r. tytuł i charakter zwyczajnego profesora. W 1908/9 r. wybrany dziekanem wydziału prawa.

Dr Zygmunt Woycicki warszawiak z rodu, tam pobierał nauki średnie i kończył Uniwersytet. Od r. 1900 był asystentem Uniwersytetu warszawskiego. W latach 1903—1908 pracował w Monachium u słynnego profesora botaniki Goebel'a. W roku 1913 został magistrem botaniki i profesorem zwyczajnym botaniki na Uniwersytecie lwowskim, którą to katedrę otrzymał po profesorze Raciborskim. Jest kierownikiem instytutu botaniczno-biologicznego.

Dr E. Loth. Młody ten docent z chwilą wybuchu wojny pośpieszył pod sztandary narodowe i bierze czynny udział jako lekarz I. brygady Legionów. Pochodzi z Królestwa.

Ze Lwowa. Ostatnia taryfa maksymalna podaje następujące ceny: Mięso wołowe 1 klg. 4 kor., mięso wieprzowe 1 klg. 4.10 kor., baranina 1 klg. 2.20—3 kor., słonina 1 klg. 3—3.30 kor., kartofle 1 klg. 11 hal., kapusta 1 klg. 26 hal., fasola litr 80 hal., groch litr 80 hal., cebula 1 klg. 90 hal., marchew 1 klg. 35—40 hal., „zielone“ (wiązka) 8—12 hal. W ostatnich dniach odczuwać się daje bardzo przykro brak zupełny cukru, soli, słoniny, oliwy, a także i — chleba!

Z Rzęsny polskiej donosi „Kuryer lwowski“: Mieszkańcy Rzęsny polskiej, zamieszkanej wyłącznie przez Polaków, złożyli dowód wysokiej kultury. Wiadomo, że na okolicznych łąkach, polach i lasach toczyła się trzydniowa bitwa, w której padło wielu żołnierzy z obu stron, przeważnie Niemców z Austryi Dolnej (Wiedeń). Z inicyatywy naczelnika gminy oświetlono rzęsiście w dzień zaduszny wszystkie groby poległych, bez różnicy narodowości lub wyznania.

Z Kołomyi donosi „Wiek Nowy“: Sąd tutejszy zasypywany jest doniesieniami na ludzi, którzy częstokroć zniewoleni byli stykać się z Moskalami. Co warte są tego rodzaju doniesienia, świadczy okoliczność, że świeżo skazano dwóch takich donosicieli: jednego na sześć, drugiego na ośmy lat więzienia. Ofiarą oszczerstw padł między innymi kupiec tutejszy p. Lucyan R. którego winą było to, że pozostawał z Moskalami w stosunkach handlowych. Trzebieniem plagi donosicielstwa, która nawiedziła nie tylko Kołomyję, zajmuje się gorliwie sędzia śledczy, p. Dobrucki.

Tyfus brzuszny grasuje w kilku dzielnicach naszego miasta.

Brak lekarzy i dentystów daje się odczuwać w Kołomyi. Mimo istnienia wojskowego ambulatoryum dentystycznego i powrotu jednego z tutejszych dentystów, który równocześnie jest zajęty w powyższem ambulatoryum, pacyentów jest tyle, że możnaby nimi obdzielić jeszcze conajmniej kilku. Tu zaznaczyć należy, że tak lekarze jak i dentyści prawie wszyscy (z wyjątkiem dwóch) opuścili Kołomyję przed wtargnięciem wojska rosyjskiego i dotychczas nie wrócili, z małymi wyjątkami. Smutny ten objaw braku poczucia swych obowiązków piętnuje się sam przez się, chociaż napiętnowała go już dostatecznie opinia tutejsza.

Z powag lekarskich, pozostających na usługach Czerwonego Krzyża, bawi tu znany operator prof. Rutkowski z Krakowa, który ochotnie spieszy z pomocą także ludności cywilnej.

Ze Stanisławowa. Wyrokiem sądu polowego został niejaki Kratochwil, rencista kolejowy, który zmuszał robotników kolejowych do pracy na rzecz Rosyi i budował pociąg pancerny, zasądzony na 15 lat więzienia.

Uroczystość Zaduszek odbyła się u nas bardzo podniośle. Powiatowy komitet narodowy wraz z Ligą kobiet zajął się urządzeniem uroczystości i przyozdobieniem grobów legionistów, uczestników bitwy pod Mołotkowem, którzy spoczywają na tutejszym cmentarzu.

Z Łodzi donosi „Gazeta Polska“: Nauczycielom i nauczycielkom miejskich szkół ludowych, około 400 osobom, wypłacono pensye za wrzesień i październik, oraz pieniądze na węgiel, razem w sumie 100.000 rubli.

Z powodu nieregularnych a bardzo krytycznych stosunków handlowo-przemysłowych zebranie przemysłowców i kupców uchwaliło wysłać do władz memoryał, w którymby było uzasadnienie potrzeby stworzenia komisyi szacującej, o ile dłużnik może dług wypłacić. Postanowiono zwołać jeszcze pełne zebranie wszystkich przemysłowców i kupców łódzkich, ażeby sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

Prezydent policyi, zaprzeczając w urzędowem obwieszczeniu, jakoby robotnicy z Królestwa Polskiego, którzy wyjeżdżają na roboty do Niemiec, byli brani do wojska niemieckiego i grożąc za rozprzestrzenianie takich pogłosek surowemi karami, dodaje, iż potrzebni są też robotnicy do pracy w kraju, mianowicie w Brześciu Litewskim, a to: 500 do robót przy szosach, 200 kamieniarzy, 100 do sypania szańców, 700 budowlanych robotników, 32 murarzy, 24 cieśli, 16 stolarzy, 11 malarzy, 11 ślusarzy.

W klinice żydowskiego szpitala dla położnic przyszło na świat niemowlę, mające u obu rączek po 6 palców.

Lekarze dla Suwalszczyzny. „Gazeta toruńska“ pisze: Lekarzy do Polski rosyjskiej poszukuje niemiecka administracya cywilna na obwód gubernii suwalskiej (Zivilsverwaltung des Gouvernements Suwałki). Wnioski z podaniem żądanej pensyi przyjmuje szef administracyi cywilnej w Suwałkach.

Nocna praca kobiet w Niemczech. Jak donoszą pisma niemieckie, na czas wojny pozwolił minister robót publicznych, że wszystkie kobiety mogą w zastępstwie pełnić w razie potrzeby także służbę nocną.

Siczyński przed sądem w Ameryce. Amerykański dziennik „Swoboda“ doniósł, że Mirosław Siczyński, zabójca Namiestnika ś. p. hr. A. Potockiego, zgłosił się do tamtejszych władz z prośbą, ażeby przeciw niemu przeprowadzono nową rozprawę.

Prawo amerykańskie zabrania pobytu w tem państwie tym osobom, które w starym kraju karane były więzieniem. Wobec tego prosi Siczyński, aby zbadano po przejrzeniu wszystkich aktów, czy może on żyć wolno w Stanach Zjednoczonych i starać się o tamtejsze obywatelstwo.

„Diło“ przynosi w tej sprawie wyjaśnienia, donosząc za „New Jork Times'em“, że osią procesu jest kwestya: „Czy zbieg z obcego mocarstwa, mającego prawo żądać wydania politycznego zbrodniarza, może stać się obywatelem Stanów Zjednoczonych?“

Pytanie to ma właściwie w sprawie Mirosława Siczyńskiego rozstrzygnąć amerykański rząd federacyjny. Pierwsze przesłuchanie Siczyńskiego, jak donosi „Diło“, odbyło się w poniedziałek 27. września b. r. w jednym z amerykańskich urzędów emigracyjnych, drugie — w tydzień po pierwszem.

Proces ten zaciekawia prasę amerykańską już choćby z tego względu, że w historyi Stanów Zjednoczonych jest to pierwszy proces tego rodzaju.

Zawiadomienia i komunikaty.

VIII. Posiedzenie Naukowe Polskiego Tow. Przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek 9-go listopada b. r. w Instytucie Chemicznym przy ul. Jagiellońskiej nr 22 (wejście od Plant). Na porządku dziennym odczyt Dra Edwarda Drozdowskiego p. t.: „Działalność naukowa ś. p. prof. Karola Olszewskiego“. Początek o godz. 6 min. 15 wieczór.

Towarzystwo Bratniej Pomocy kelnerów w Krakowie donosi, że doroczne Nabożeństwo Żałobne za zmarłych i poległych członków Towarzystwa Bratniej Pomocy kelnerów odbędzie się w czwartek dnia 11 b. m. o godzinie 10-tej przedpołudniem w kościele OO. Reformatów.

Na ręce Krak. Ligi Kobiet złożono zamiast oświetlenia grobów: Na cele Opieki dla dzieci Legionistów: prof. Krzyształowicz 10 K. S. Nowacki 10 K; Na szpital w Kabce: Uczenice I. szkoły w Żywcu 3 K 10 hal., prof. Krzyształowiczowa 50 K; Na ołtarzyk polowy dla II Brygady Legionów: J. Szymański 10 K. M. Tustanowska 10 K. M. Retingerowa 10 K. St. Dobrowolscy 30 K.

Z Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie. Po przerwie w posiedzeniach spowodowanej wypadkami wojennymi, odbędzie się posiedzenie miesięczne Towarzystwa w środę dnia 10 listopada o godz. 6-tej wieczorem w sali Towarzystwa Rolniczego, plac Szczepański l. 8. Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, sprawozdanie Wydziału, Komunikaty i wnioski członków. O liczny udział członków uprasza się. Goście mile widziani.

Poczta w Królestwie. Na terenie Królestwa Polskiego, obsadzonym przez wojska austro-węgierskie otwarte zostały c. i k. etapowe urzędy pocztowe i telegraficzne w Lublinie, Janowie w Polsce i Biłgoraju. Dopuszczone są w tych urzędach pocztowych: a) przy nadaniu: Karty korespondencyjne, otwarte listy, druki (gazety), próbki towarowe, otwarte listy z deklarowaną wartością, przekazy pocztowe, czeki pocztowej Kasy oszczędności i telegramy; b) przy doręczeniu: karty korespondencyjne, otwarte i zamknięte listy, druki (gazety), próbki towarowe, pakiety bez deklarowanej wartości do 5 kgr. wagi, listy pieniężne (wartościowe), przekazy pocztowe i telegramy.

Polacy jeńcy w Rosyi.

Oprócz jeńców cywilnych, którzy podali miejscowość, z której pochodzą, lub też przynajmniej określili swoją państwową przynależność, Towarzystwo posiada dość długą listę osób internowanych w Rosyi, których poddaństwa nie udało się ustalić. Są to więc poddani albo prusscy albo austryaccy. I tę listę zamieszczamy poniżej, gdyż i tutaj można będzie ułatwić krewnym powzięcie wiadomości o zaginionych często bez wieści.

Kosobrodzka stanica (gub. Orenburska): Konosek Franciszek syn Filipa lat 37; Pawlak Michał syn Łukasza la 32.

Kołejka (gub. Orenburska): First Jan syn Antoniego lat 34; Młynarczyk Wincenty syn Walentego lat 33; Szczuchowski Michał lat 69; Tomczak Marek syn Kazimierza lat 32; Walczak Stanisław syn Jana lat 28.

Troick (g. Orenburska): Armatowicz Henryk syn Henryka lat 22; Bogacki Ludwik syn Szymona lat 32; Bogacki Józef syn Bolesława lat 20; Borkowski Karol syn Alberta lat 34; Chłopczyk Józef syn Walentego lat 31; Chłopczyk Anna (żona) lat 27; Dominikowski Kordyan syn Kajetana lat 44; Gwardziński Jan syn Władysława lat 20; Janczarek Ferd. syn Ferdyn. lat 31; Knoefel Adolf syn Fryderyka lat 39; Kopiec Grzeg. syn Ignacego lat 26; Kowalczewski Wojciech s. Wojciecha lat 36; Leśniowski Józef s. Wacława lat 41; Madej Czesław s. Józefa l. 23; Marzec Paweł s. Karola lat 31; Michalski Jan s. Filipa lat 60; Miller Alfred syn Karola lat 28; Paprzycki Fran. s. Józefa lat 18; Paprzycki Władysław syn Wawrzyńca lat 25; Ptasznik Wincenty syn Wincentego lat 26; Rybacki Kazimierz syn Michała lat 20; Romanowski Saturnin syn Józefa lat 40; Rudzki Antoni syn Jana l. 31; Sałaban Wiktor s. Michała lat 32; Szapuła Piotr lat 20 syn Stefana; Szyling Stanisław syn Hermana lat 18; Szymański Kazimierz syn Józefa lat 25; Sieradzki Kaz. syn Wojciecha lat 39; Sołowczuk Wład. syn Aleksandra lat 30; Szczaśnik Fran. syn Józefa lat 33; Szczaśnik Fran. (żona) córka Ant. lat 31; Szczaśnik Bożenna (córka) córka Franciszka lat 8; Szary Józef syn Marcina lat 24; Wildanger Tomasz syn Jakóba lat 21; Wildagner Wład. syn Jakóba lat 24; Zaremba Józef syn Jana lat 29; Zielinski Stefan syn Karola lat 19; Zajączkowski Wład. syn Franciszka lat 18; Zwolanek Józef syn Franciszka lat 30; Żołądź Wład. syn Jana lat 18; Kusiakowski Fran. syn Józefa lat 18.

Stepowa stanica (g. Orenburska): Chmielnik Teofil s. Floryana lat 26; Franusz Zygm. lat 24; Jezierski Bron. lat 27; Jezierski Józef lat 33; Jurasik Win. lat 37 syn Antoniego; Kiciński Kaz. lat 19; Marcinek Aleks. syn Benjamina lat 19; Urbanowicz Stan. syn lat 36; Wach Jan syn Jakóba lat 27; Zoń Ignacy syn Józefa lat 25; Mikulczyk Fran. syn Tomasza lat 32.

Polakówka (g. Orenburska): Babirecki Michał syn Wincentego lat 34, Biuła Jan lat 45; Bogdan syn Karola lat 37; Dabaj Andrzej syn Mikołaja lat 69. Rossow Ludwik syn Jana lat 25; Cukrowski Teodor syn Onufrego lat 40. Jundal Józef syn Karola l. 25.

Niżnieuwelskaja (g. Orenburska): Kasza Józef lat 25 (zaginiony); Lisuryk Piotr s. Gabryela lat 42 (umarł).

Nikojówka (gub. Orenburska): Belga Fran. syn Wojciecha lat 56 (zabity, był ekonomem gdzieś na Podolu); Blandek Michał syn Ant. lat 42; Gorodnicki Konstanty lat 30.

Samarka (g. Orenburska): Bednarz Fran. syn Jana lat 44; Bednarz Mar. (żona) lat 24; Bednarz Stan. (syn) lat 6; Czyż Leon syn Fran. lat 17; Czyż Roman syn Fran. lat 25; Tomczak Ant. syn Andrzeja l. 36.

Mordwinówka (g. Orenburska): Baron Józef s. Ignacego lat 25; Bryła Kacper syn Wawrzyńca la 24; Dobrostański Ludwik syn Franciszka lat 56; Mastekaprz Mikołaj syn Jana lat 28; Woźnica Paweł syn Franciszka lat 22.

Kluczówka (gub. Orenburska): Błagut Miecz. syn Michała lat 20; Błagut Teofil syn Michała lat 30; Dynt Marcin syn Augusta lat 45; Jappo Józef syn Juliusza lat 24; Rajczyk Józef syn Jana lat 34.

Krasnoufimsk: Paweł Gedow; Ludwik Baszak; Woj. Bożek; Jan Czech; Wład. Ptak; Stanisław Grumstalski; Józef Kucza; Woj. Bożek; Janusz Czech; Cerat Fran.; Mola Mik.; Szuwarowski Michał; Baczykowski Mikołaj; Kluba Albin.

Składki złożone w Administracyi naszego dziennika.

Na „Gniazdo Sieroce“: Marya Surzycka zamiast kwiatów na grób ś. p. Anieli Remer 10 K.

Na K. B. K.: Tadeuszowie Piłatowie 50 K; Wanda Kadenowa zamiast kwiatów na grób rodziców 10 K; Wojciechowski Antoni od urzędników Tow. Wzaj. Ubezp. jako rata za listopad 118 K 80 h.

Na ofiary wojny w myśl odezwy Ks. Biskupa: Józef Strzyżowski 5 K; Seweryna Jabłonowska 5 K.

Na ofiary wojny w Sieniawie i Gorlicach: Szczepan Łojek zamiast oświetlenia grobu 10 K.

Na cele Samarytanina Polskiego: Marya Rzymkowska zamiast oświetlenia grobów rodzinnych 10 K.

Na sieroty po Legionistach polskich: Stanisława Ząbek zamiast kwiatów na grób syna Władysława 6 K; M. Malinowska zamiast kwiatów na grób 10 K; Rodzina Barańskich zamiast oświetlenia grobu familijnego 12 K; Aniela Szytylińska zamiast oświetlenia grobu ś. p. męża swego 3 K; S. K. zamiast oświetlenia grobu 5 K.

Na Weteranów 63 roku: N. N. 3 K.

Dla wdowy po weteranie: Stanisława Tarnawska 5 K; Rużekowa 2 K.

Na Dom Sierocy dzieci ewakuowanych na Prądniku Białym: C. H. zamiast oświetlenia grobu 5 K; Wiktorowie Redykowie zamiast oświetlenia grobu rodzinnego 10 K; Dr Zaremba zamiast oświetlenia grobów 6 K; X. Dr Józef Rychlicki 5 K; Antonina Machczyńska na dzieci w samych koszulinach 10 K; Julianowie Pagaczewscy zamiast oświetlenia grobu 5 K; Marya Rzymkowska zamiast oświetlenia grobów rodzinnych 10 K; Jadwiga Surzycka na buciki dla dzieci 100 K; Szyller 5 K; Franciszek Macharski właściciel firmy Hawełka 50 K.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Niedziela 7. bm. o godzinie 3. po południu: „Gęsi i gąski“, komedya w pięciu aktach Bałuckiego. — O godzinie 7. wieczór: „Marnotrawny ojciec“.

Poniedziałek 8. bm.: „Robert i Bertrand“, operetka w pięciu aktach Anczyca.

Wtorek 9. bm.: „Ćwiartka papieru“, komedya w trzech aktach Sardou.

Środa 10. bm. przedstawienie dla młodzieży: „Młynarz i jego córka“ Raupacha; **początek o g. 6.**

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Niedziela popoł. o godz. 3 i pół: „Pod białym koniem“, **wodewil w 3 aktach.**

Niedziela wieczorem o godz. 7 i pół: „Kaśka Karyatyda“.

Wtorek o godz. 7 i pół wiecz.: „Czar nocy“, wodewil warszawski w 4 aktach.

Dla powracających uchodźców.

Tysiące mieszkańców Krakowa, ewakuowanych w okresie grożącego miastu oblężenia, powróciło z przymusowego wygnania: reszta niebawem powróci. W ścisłej łączności z powrotem ludności ewakuowanej wyłoniły się rozmaite kwestye, które wymagają szybkiego rozwiązania. Należą tu: sprawa dalszego pobierania zasiłków, uregulowanie zapłaty czynszu mieszkaniowego za czas przymusowej ewakuacyi, oraz łącząca się z tem sprawa odszkodowania za zaginione lub zniszczone urządzenie domowe, umożliwienie powracającej ludności wynajęcie tanich mieszkań, umożliwienie powracającym rękodzielnikom prowadzenie dalsze ich warsztatów, zamkniętych przez czas ewakuacyi, odpowiednie zarządzenia co do tanich kuchni, z których niewątpliwie powracający uchodźcy będą korzystać, kwestya zaopatrzenia na zimę powracającej ludności w środki spożywcze i opał, dostarczenie jej okrycia i bielizny, celowe zorganizowanie pośrednictwa pracy, dorada prawna, sprawa sierót, doraźna pomoc pieniężna, tak w formie zapomóg, jak pożyczek, zaopiekowanie się przejeżdżającymi przez Kraków uchodźcami i t. p.

Bez uregulowania powyższych spraw z jednej strony powracający uchodźcy znajdą się w niesłychanie trudnem położeniu, z drugiej strony te kwestye pozostaną stale bolączką w życiu naszego miasta. Już dziś się to przecież odczuwa. Powracający uchodźcy, znalazłszy się w przymusowem położeniu, całymi dniami chodzą od Komitetu do Komitetu, obchodzą wszystkie instytucye i żebrzą. Tak być nie może. W interesie tak uchodźców, jak i w interesie ogółu leży, by uchodźców kierowano do tych instytucyi, które im mogą pomódz i poradzić. Każda z tych instytucyi ma swój odrębny dział, a temsamem należy do tej instytucyi odsyłać uchodźcę, która zajmuje się sprawami, których załatwienia się domaga. Instytucye te są:

I. „Komitet doraźnej pomocy dla ewakuowanych". Biuro główne Rynek l. 6, I. p. (podwórze). Przy Komitecie istnieje: a) Sekretaryat, otwarty od g. 5—7 wieczorem; b) Sekcya doraźnej pomocy urzęduje od g. 4—7 wieczorem: c) Sekcya rozdawnictwa odzieży od g. 4—7 wieczorem.

II. „Szwalnia" przy Komitecie doraźnej pomocy dla ewakuowanych mieści się przy placu Szczepańskim l. 7, I. p. Dyżury od g. 5—7 wieczorem. Szwalnia daje zajęcie szwaczkom, oraz wykonuje zlecenia dla komitetów pomocy w kraju.

III. „Biuro pośrednictwa pracy" przy Komitecie doraźnej pomocy dla ewakuowanych urzęduje przy ulicy św. Tomasza (Katol. Dom robotniczy) l. 37 od g. 3—5 po południu.

IV. „Szatnia dla dotkniętych klęską wojny" ma lokal przy ulicy Floryańskiej l. 53. Zaopatruje w odzież biedną ludność. Otwarta cały dzień.

V. „Biuro informacyjne i porady prawnej" przy Sekretaryacie dla katolickich stowarzyszeń robotniczych udziela porady i pomocy przy uzyskiwaniu wszelkich wojskowych zasiłków, udziela porady wychodźcom w ich sprawach. Biuro otwarte od g. 10—1 w południe, przy ulicy św. Tomasza l. 37.

VI. „Sekretaryat katolickich uczniów rękodzielniczych", ulica Krupnicza l. 29 (Bursa im. Andrzeja Potockiego), pośredniczy w umieszczaniu chłopców w terminie.

VII. „Ochrona kobiet", ulica Krupnicza l. 16, przyjmuje za niską opłatą kobiety i dziewczęta na noclegi.

VIII. „Sekcya opieki nad sierotami i dziećmi bezdomnemi" przy K. B. K., ulica Grodzka l. 52. Zakłada schroniska dla dzieci, zajmuje się oddawaniem dzieci na wychowanie osobom prywatnym, organizuje oddziały opieki nad dziećmi w kraju i jest centralą dla instytucyi opieki nad dziećmi w całym kraju.

IX. „Biuro dla Ameryki" (Sodalicyi Maryańskich), ulica Szewska l. 5, pośredniczy w wysyłce korespondencyi i pieniędzy do Ameryki.

X. „Biura Naczelnego Komitetu Narodowego" Rynek (naprzeciw odwachu) i plac Maryacki l. 9. Tam zgłaszać się należy w sprawach legionowych.

XI. „Miejskie biuro ubogich" przy ulicy Poselskiej l. 8, parter, rozdaje bony na obiady dla ubogiej ludności.

XII. „Tanie kuchnie" mieszczą się: 1) ul. Mikołajska l. 6, 2) ul. Gołębia l. 10, 3) ul. św. Jana l. 18, 4) ul. Bożego Ciała (klasztor).

Biuletyn austro-węgierski.

Urzędowo donoszą dnia 6. listopada 1915: Wiedeń, 7. listopada.

Teren wschodni.

Nieprzyjaciel podjął wczoraj na południowy wschód od Wiśniowczyka dwa silne ataki na nasz front nad Strypą. Jego kolumny atakujące poniósłszy ciężkie straty załamały się pod naszym ogniem.

Rosyanie wreszcie cofnęli się tak tu jak i na wschód od Burkanowa i Bieniaw, do swych głównych stanowisk.

Liczba wziętych podczas walk o Siemikowce do niewoli wzrosła do 50 oficerów i 6000 żołnierzy.

Nad dolnym Styrem zyskują nasze ataki krok za krokiem na terenie.

Wojna z Włochami.

Spokój na froncie południowo-zachodnim trwał na ogół także w ciągu dnia wczorajszego. Do tego prawdopodobnie przyczyniły się także niekorzystne stosunki atmosferyczne, o czem donoszą urzędowe sprawozdania włoskiego naczelnego kierownictwa armii.

Poszczególne ataki nieprzyjaciela zostały odparte.

W odcinku San Martino są w toku jeszcze walki zbliżka.

W Czarnogórze i Serbii.

Na granicy czarnogórskiej walczące wojska austro-węgierskie wzięły onegdaj szturmem na wschód od Trebinje Linobrdo i przełamały w ten sposób czarnogórskie główne stanowisko.

Wczoraj odrzucono nieprzyjaciela koło ruin Klobuk.

Jedna austro-węgierska kolumna armii jenerała K o e v e s s a zajęła dolinę Klissury na południe Arilje, druga wyparła nieprzyjaciela przez Jelicę i na południowy wschód od Cacak.

Dalej na południowy wschód przekroczyły Niemieckie wojska obsadziły Kraljevo.

niemieckie i austro-węgierskie oddziały zachodnią Morawę.

Armia jenerała Gallwitza zbliża się do przesmyku na północ Krusewca.

Serbski główny magazyn broni Nisz, znajduje się w rękach bułgarskich.

Także Sokobanja i wyżyny na zachód od Łukowa zajęli Bułgarzy.

Wszędzie bierze się wielu po cywilnemu przebranych dezerterów armii serbskiej.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefer, polny marszałek porucznik.

Biuletyny bułgarskie.

Sofia. (T. B.) Urzędowe sprawozdanie o operacyach z d. 4. listopada:

W kierunku Aleksińca posuwając się naprzód nasze wojska dotarły do miasta Sokobanja.

Koło Niszu zdobyliśmy po zaciętych walkach przednie stanowiska frontu północnego i wschodniego twierdzy. Zdobyliśmy dwa działa i dwa wozy z amunicyą. 400 jeńców wzięto do niewoli.

Na linii kolejowej Kniażevac—Swrlijg zdobyto jedną lokomotywę, 130 wagonów i wiele materyału do budowy szańców.

Na południe od Strumicy zaatakowane zostały nasze wojska przez przeważające siły francusko-angielskie, jednakże je wyparto atakiem na bagnety i zadano im ciężkie straty.

Na froncie Krivolak—Svinicka Glava (około 10 km na północ od Prilepu) stoją wojska nasze w korzystnych walkach z Francuzami.

Sofia. (T. B.) **Po 3-dniowych zaciętych walkach dziś o g. 3. popoł. wojska nasze zajęły Nisz, pierwszorzędną twierdzę i drugą stolicę Serbii.**

Nieprzyjaciel cofa się szybko ścigany przez wojska nasze.

Na twierdzy Niszu powiewa sztandar bułgarski.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol. (T. B.) Aj. Milli. Główna kwatera donosi:

Front w Dardanelach:

Zwykła wymiana ognia.

A n a f o r t a. Nasze patrole uniemożliwiły bombami wojskom nieprzyjacielskim, które zajęte były pracami fortyfikacyjnemi, dalszą czynność.

D. 3. bm. artylerya nasza zmusiła okręty wojenne nieprzyjacielskie, które znajdywały się koło Czemiklik-Liman, do oddalenia się i trzechkrotnie trafiła krążownik pancerny, jakoteż jeden okręt transportowy. Na tym ostatnim wybuchł pożar. Wskutek tego odciągnięto go w kierunku zachodnim.

Kiedy nasza artylerya otworzyła ogień na jedną ćwiczącą się kompanię, nieprzyjaciel wywiesił znak krzyża czerwonego, aby skłonić nas do wstrzymania ognia.

Dn. 4. listopada monitor nieprzyjacielski i nieprzyjacielska łódź torpedowa przez dwie godziny ostrzeliwały otwarte miejsce Eros, przez co kilka sklepów zostało zniszczonych.

Zresztą nie ma nic do doniesienia.

Z Rumunii.

Na Dunaju.

Bukareszt (T. B.). Dzienniki donoszą, że wczoraj wieczór w T u r n - S e v e r i n w dół rzeki jechało p i ę ć p a r o w c ó w r o s y j s k i c h, oraz jedna rosyjska ł ó d ź t o r p e d o w a i p i ę ć naładowanych przeznaczonych dla Serbii amunicyą h o l o w n i k ó w. Wszystkie okręty jechały p o d f l a g ą r u m u ń s k ą. Towarzyszyły im d w a o k r ę t y w o j e n n e rumuńskie.

Wiedeń (T. pryw.). „Südslav. Korrespondenz" donosi z Bukaresztu: W T u r n-S e v e r i n dokonały rumuńskie władze portowe zajęcia znajdujących się tamże r o s y j s k i c h statków i po zdjęciu flagi rosyjskiej w y w i e s i ł y r u m u ń s k ą. Rosyjska załoga wyszła na ląd i została odesłaną z Turn-Severin.

Także w G r u j a zajęły władze rumuńskie t r z y rosyjskie parowce: „Tiraspol", „Turgenjur" i „Patryot" i p i ę ć rosyjskich holowników. Statków tych, po wywieszeniu na nich r u m u ń s k i e j flagi, strzeże rumuńska łódź patrolowa.

Rumuńska komisya kolejowa.

Bukareszt. (T. B.) Jutro odjeżdża stąd do Petersburga komisya, złożona z urzędników administracyi kolejowej, aby zbadać możliwość transportu towarów do Rumunii przez Anglię, Skandynawię i Rosyę. Powodem tego jest, że linia przez Bułgaryę i linia Saloniki—Nisz dla transportu do Rumunii nie wchodzą już w rachubę.

Z Grecyi.

Poważna godzina.

Paryż (T. B.). W sprawie dymisyi gabinetu Z a i m i s a oświadcza prasa, że dla Grecyi wybiła p o n o w n i e p o w a ż n a godzina, tak, jak i dla państw prowadzących wojnę. Prasa wyraża pragnienie, by V e n i z e l o s ponownie przeszedł do steru, bo to byłoby rękojmią interwencyi Grecyi po stronie czwórporozumienia. Prasa nie może jednakże wierzyć w urzeczywistnienie swego pragnienia. Jeżeli V e n i z e l o s nie zostanie powołanym, to królowi pozostanie tylko rozwiązanie parlamentu, gdyż każdy inny gabinet, nie V e n i z e l o s a, natrafiłby na tesame trudności, jak gabinet Z a i m i s a.

Król przeciw Venizelosowi?

Ateny (T. B.). Aj. Havasa. **Król pochwalił stanowisko ministra wojny na ostatniem posiedzeniu izby i wyraził swą aprobatę, mianując go jeneralnym adjutantem. Odznaczenie to wywołało w kołach Venizelistów przykre wrażenie. Dopatrują się w tem stanowczego zamiaru unicestwienia wpływu ich przewódcy. Po posiedzeniu izby w czwartek przedpołudniem, jak twierdzi ajencya Havasa, ludność zgotowała Venizelosowi burzliwą owacyę.**

Zaimis odmawia.

Londyn (T. B.). Biuro Reutera donosi z Aten: **Król Konstantyn zaproponował Zaimisowi pozostanie nadal premierem gabinetu. Tenże odmówił. Król zwołał wobec tego radę ministrów.**

Z Izby greckiej.

Paryż (T. B.). Aj. Havasa ogłasza w telegramie z Aten następujący charakterystyczny ustęp mowy V e n i z e l o s a, wygłoszony na posiedzeniu izby w ostatnich dniach.

V e n i z e l o s powiedział: Odczuwamy jeszcze głębiej boleść na widok niebezpieczeństwa grożącego naszemu krajowi ze strony naszego śmiertelnego nieprzyjaciela, który po zdruzgotaniu Serbii zwróci się przeciwko nam. Jutro będziemy odosobnionymi, bez sprzymierzeńców, bez przyjaciół, w obliczu potężnego wroga. Posłowi, który zapytał V e n i z e l o s a, czy król pragnie zguby narodu, odpowiedział V e n i z e l o s, że nie chciałby mówić o osobie panującego. Skoro go jednakże zapytają, odpowie, jak należy. W o b e c r z ą d u k o n s t y t u c y j n e g o k r ó l n i e m o ż e m i e ć ż a d n e j o d p o w i e d z i a l n o ś c i. J e s t r z e c z ą z b y t e c z n ą m ó w i ć o p o l i t y c e k r ó l a, g d y ż o n a n i e i s t n i e j e. Z p e w n o ś c i ą k r ó l n i e p r a g n i e z g u b y n a r o d u.

V e n i z e l o s mówił następnie dalej: Rząd nasz jest konstytucyjnym. Tylko rząd jest odpowiedzialnym. Koronie wolno być w stosunku do rządu odmiennego zdania, jeżeli rząd nie jest w zgodzie z narodem. Ale po ostatnich wyborach nie mogło być nieporozumienia. Król jest doskonałym wodzem, ale nie ma dostatecznego doświadczenia politycznego. V e n i z e l o s czyni odpowiedzialnym tych, którzy nie przedstawili królowi, iż korona nie powinna zapoznawać votum ufności, jakie izba uchwaliła poprzedniemu rządowi. — Tutaj zabrał głos G u n a r i s i oświadczył, że p o l i t y k a V e n i z e l o s a m u s i d o p r o w a d z i ć k r a j d o z g u b y.

W tymsamym duchu przemawiał T h e o t o k i s, który powiedział, że gdyby Grecya była się przyłączyła do wojny, to armia i flota jej byłaby już zniszczona.

V e n i z e l o s podkreślił następnie korzyści swej polityki z lutego i powiedział: Gdybyśmy byli porzucili stanowisko neutralne, to Bułgarya i Rumunia byłyby poszły za nami i przy małych ofiarach bylibyśmy teraz otrzymali wielkie odszkodowanie w Azyi mniejszej. Serbia byłaby mogła wówczas dostarczyć 150.000 ludzi. Wasza polityka, służąca Niemcom, uniemożliwia urzeczywistnienie naszych marzeń narodowych. Dożyjemy urzeczywistnienia marzeń bułgarskich i wzmocnienia siły Turcyi. Dlaczegoż nie rozpocząć dzisiaj wojny, skoro ona jutro będzie nieuniknioną. V e n i z e l o s w końcu zaklinał rząd, by nie zaniedbał sposobności, która tylko co tysiąc lat się nadarza.

Linia kolejowa Larissa—Saloniki.

Lyon (T. B.). „Republicaine" dowiaduje się z S a l o n i k, że budowę linii kolejowej Larissa—Saloniki, która ma połączyć Ateny z Salonikami, prowadzi się z gorączkowym pośpiechem. Prócz robotników zwolnionych od mobilizacyi, wzięto do roboty także żołnierzy. Praca trwa także w nocy. Linia ta kolejowa ma wielkie znaczenie wojskowe, i będzie o wiele rychlej gotową niż pierwotnie planowano.

W Serbii.

Pomoc francuska.

Medyolan. (T. B.) „Secolo" donosi z Salonik z 3. bm.: S e r b s k i r z ą d oraz chory k r ó l s c h r o n i l i s i ę z Kraljewa do N o w e g o B a z a r u. Były serbski attache wojskowy w Wiedniu zawiadomił jenerała S a r a i l, że serbskie wojsko przy ogromnem natężeniu może jeszcze najwyżej 14 dni wytrzymać, a zatem jest konieczną natychmiastowa francusko-angielska ofenzywa przeciw Bułgaryi, oraz dostateczny dowóz. Generał odpowiedział, że udzielone mu instrukcye nie pozwalają przed zupełną koncentracyą wojsk coś przedsięwziąć. Wojska francusko-angielskie, które się udały do Macedonii zajmują na linii Strumica—Krivolak defenzywne stanowisko.

Intendantura francuska.

Berlin (T. pryw.). „Vossische Ztg." donosi z Genewy: Według doniesień intendantura francuska objęła częściowo ciężar wyżywienia ewakuowanej ludności serbskiej, wśród której panuje nędza. Kilka pociągów z kukurydzą, zbożem, mąką i innymi środkami żywności odeszło z Salonik przez Monastyr do Ochrydy. Część przysyłki skierowano do Albanii.

Na Zachodzie.

Ustąpienie Kitchenera?

Londyn (T. B.). Urzędownie donoszą, że podczas przejściowej nieobecności w urzędzie K i t c h e n e r a, departament wojny prowadzić będzie A s q u i t h.

Londyn (T. B.). Nawiązując do urzędowego doniesienia, że A s q u i t h zastępować będzie K i t c h e n e r a podczas jego nieobecności w służbie, oznacza biuro Reutera jako nieprawdziwą wiadomość, że Kitchener ustąpił.

Londyn. (TB) „Daily Express" donosi, że jest prawie pewnem, iż bezpośrednio będą dokonane b a r d z o w a ż n e z m i a n y w k i e r o w n i c t w i e w o j n y.

Koszta wojenne Kanady.

Londyn (T. pryw.). „Times" donosi z Ottawy: Minister skarbu ocenia koszta wojenne Kanady na przyszły rok na 50 milionów funtów szterlingów.

Wojna gospodarcza.

Londyn (T. pryw.). „Times" donosi: W styczniu odbędzie się w Paryżu zjazd przedstawicieli związków handlowych w państwach entente w celu podjęcia uchwał, skierowanych przeciw państwom centralnym.

Z Rosyi.

Biuletyny rosyjskie.

Wiedeń (T. B.). Z kwatery prasowej wojennej donoszą: Sprawozdanie r o s y j s k i e g o sztabu jeneralnego. D. 4. listopada: W okolicy S c h l o c k przy wsi R a g g a z e n odparliśmy atak nieprzyjacielski, ktory następnie na zachód od wsi się cofnął. Koło jeziora B a b i c oddziały nasze wtargnęły w kierunku południowo-wschodnim. Nieprzyjaciel stawiał tu zacięty opór. Koło A u s s a n nad Dźwiną w dół rzeki od D ź w i ń s k a 8 km na południe od L ö w e n h o f Niemcy usiłowali przekroczyć Dźwinę, jednakże ich wyparto. W okolicy D z w i ń s k a udało się nam na południ.wschod od I l l u k s z t y posunąć się naprzód. W pobliżu wsi P l a t o n i s z k i na południowy zachód od jeziora Ś w i ę t y, Niemcy podjęli kilka kontrataków, które zostały przez nas odparte, przyczem udało się nam wziąć do niewoli 5 oficerów i 531 żołnierzy oraz zdobyć 4 karabiny maszynowe. Straty Niemców w tym odcinku są bardzo wielkie. Zwycięsko posuwamy się dalej naprzód. Koło P o d g a c i e na północny zachód od C z a r t o r y s k a w odległości 8 km udało się nieprzyjacielowi wtargnąć głęgoko w las i usadowić się. Sytuacya była bardzo niekorzystną. Ale wysiłkom wszystkich oddziałów naszych wojsk udało się ją znowu naprawić. Całe pole walki pokrywają zwłoki nieprzyjaciela. Wzięliśmy do niewoli 8 oficerów i mniej więcej 400 niemieckich i austryackich żołnierzy, oraz zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe. Niemcy odpowiedzieli szalonym pośpiesznym ogniem i wykonali poważny atak na północ od K o m a r o w a. Nieprzyjaciel został jednakże wśród wielkich strat odparty. Nieprzyjaciel rzucił dwie bomby na dworzec K l e w a ń s k a na północny zachód od R ó w n a. Ataki podjęte przez Niemców na południowy zachód od W o l i c y i na północ od N o w o-A l e k s i ń c a zostały odparte. Potem nieprzyjaciel znowu zaatakował. Kontratak nieprzyjaciela koło S i e m i k o w i e c rozbił się. Obsadziliśmy jego rowy strzeleckie i wyparliśmy go. Od wieczora d. 3. listopada walka osłabła.

Sztab admiralicyi podaje do wiadomości, że artykuł, który ukazał się w prasie o wysadzeniu na ląd wojsk w Warnie dnia 3. listopada, jest wymysłem.

Wiedeń (T. B.). Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie r o s y j s k i e g o sztabu generalnego. 5. listopada. Na froncie koło R y g i wojska nasze koło F r a n k e n d o r f na południe od S c h l o c k posunęły się nieco ku zachodowi. Walka artyleryi i piechoty tamże trwa na całym froncie dalej. W okolicy J a k o b s t a d t i nad Dźwiną położenie niezmienione. Koło D ź w i ń s k a Niemcy d. 5 bm. podjęli o 5-tej godzinie atak na południe od jeziora Ś w i ę t y na wieś P l a t o n i s z k i. Odparliśmy atak wśród wielkich strat dla nieprzyjaciela. Dotąd na placu walk naliczyliśmy przeszło 1.000 zwłok żołnierzy niemieckich. Dalej na południe aż do okolic Prypeci panuje spokój. Nad Styrem nieprzyjaciel d. 3. bm. wieczorem zaatakował wieś K o s t i u c h n ó w k ę na zachód od R a f a ł ó w k i. Po zaciętej walce nocnej wojska nasze zmusiły Austryaków do ucieczki. Zdobyliśmy dwa działa i trzy karabiny maszynowe. Koło W o l i c y 8 klm na północ od N o w o-A l e k s i ń c a wojska nasze zaatakowały nieprzyjaciela, który starał się zbliżyć do naszych zasieków drucianych. Po walce na bagnety nieprzyjaciela wyparto, 3 oficerów i 160 żołnierzy wzięto do niewoli. Silna walka na prawym brzegu Strypy w okolicy S i e m i k o w i e c trwa dalej. Walka artyleryi obustronna bardzo silna.

Na morzu bałtyckiem okręty nasze ostrzeliwały stanowiska niemieckie koło S c h l o c k.

Carowa-matka.

Berlin. (Tel. pryw.) „Kreuzzeitung" donosi z Petersburga: W ratuszu petersburskim odbył się bankiet na cześć j a p o ń s k i e j komisyi sanitarnej, która przed kilku dniami wróciła z pola walk. W bankiecie wzięła udział c a r o w a - m a t k a. Pod koniec bankietu powstała c a r o w a - m a t k a i oświadczyła, że zamierza założyć wszechrosyjski, antyniemiecki związek kobiet, poczem wzniosła toast na pomyślność japońsko-rosyjskiego zbratania (?)

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu" z dnia 7. listopada 1915.

Austryacka pożyczka.

Wiedeń. (T. B.) Wedle dotychczasowych wiadomości suma zgłoszeń na III pożyczkę wojenną a u s t r y a c k ą przekracza 3 miliardy 300 milionów koron. Ostateczne obliczenie jeszcze nie nastąpiło, lecz uwzględnić należy, że wskutek wrażenia, jakie wywołały ostatnie wydarzenia wojenne, znaczna liczba zgłoszeń dopiero w poniedziałek będzie efektowaną.

Sprawy aprowizacyjne.

Wiedeń. (T. B.) Jak „Sozial demokr. Korrespondenz" donosi, była ostatnimi czasy deputacya socyalno-demokratyczna u prezydenta ministrów i u ministra spraw wewnętrznych, oraz u ministra wojny i omówiła obecne położenie robotników. Z premierem i ministrem spraw wewnętrznych omawiano zwłaszcza sprawę środków żywności. Przyjęli oni do wiadomości wyrażone przez deputacyę życzenia i zapewnili że zwłaszcza w kwestyi kartofli rychło potrzebne zarządzenia będą wydane. U ministra wojny omawiano sprawę robotników przy szańcach oraz kwestye aprowizacyjne.

W Persyi.

Londyn (T. B.). Biuro Reutera dowiaduje się, że Anglia i Rosya ostrzegły P e r s y ę, iż Konwencya angielsko-rosyjska w sprawie utrzymania niezawisłości i nietykalności Persyi, zostałaby anulowaną, gdyby Persya zawarła umowę z Niemcami i Turcyą. Zapewnienie Persyi, że doniesienie o umowie jest nieuzasadnione, uważają jako zadowalniające.

Parowce nieprzyjacielskie.

Londyn. (T. B.) Biuro prasowe donosi: Parowiec transportowy angielski „R a m a s a n" d. 19. października na wysokości wyspy A n t i k i t e r a na morzu egejskiem został zatopiony przez łódź nieprzyjacielską podwodną. Z 380 ludzi wojsk indyjskich, znajdujących się na pokładzie, wyratowano 75 i 28 z załogi. Rozbitki dotarli w kilku łodziach do Antikitery.

Londyn. (T. B.) Ajencya Lloyda donosi o zatopieniu parowca włoskiego „Jonio".

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Franciszek Zamojski ze Lwowa, Dr Dyr. Juliusz Rawicz-Gawroński z Wiednia, Felicya Gaszyńska z Kolos (Król. Polskie), Mieczysław Bieliński z Brzostka, Roman Jaworski z Wiednia, Bronisław Piotrowski z Hełmu Lubelskiego, Dyr. Józef Kozłowski z Dąbrowy górniczej, Maksymilian Nurich z Wiednia, Henryk Pawlikowski z Wiednia, Mikołaj Paschalski z Radomia, Zdzisław Piotrowski z Dąbrowy Górniczej, Dyr. Bogusław Steinhaus z Jasła, Ewelina Steinhausowa z Jasła; Władysławowie Sikorscy z e Stanisławowa; Romuald Kozłowski z Kielc.

NADESŁANE.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.